

MAGAZYN
WARSZAWSKI.

2

Rezu

TOMU II. CZĘŚĆ II

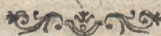
I.

*Względem kłamstw uczonych, ich błędów
i sposobów, aby nie tak były szkodliwemi.*

Uczonego, który narzeka, że we wszy-
stkich naszych Theoryach, obok prawdy
i oczywistości zawsze się znajduje, co nie-
pewnego i niedowodnego, wystawiam so-
bie jak owego lenincha, który gniewa się
o to, iż w przód trzeba gołębki łapać i piec
za nim przyjdą do gąbki. W samej rze-
czy było by to wcale wygodne życie na zie-
mi, gdyby domy o dwóch i więcej pię-
trach, same jak grzyby z ziemi wyrastały;

Mag. Warsz. T. 2. Cz. 1. R. 1785.

S



gdyby iaka dobroczynna Bogini w okamgnieniu dla nas słoń wybornemi zaślawała potrawami, ile razy ieść nam by się zachciało, i człowiek znaydował wszędzie, i mógł zażywać wszystkiego, co by mu tylko przyszło na myśl i mógł czego pożądać. Ale zdałemi się iż dziecie iakie dzieścioletnie, gdyby mu dano na wolą, wołałoby żyć z staraniem i pracą która nakoniec niewymowną przynosi pociechę, niżeli gnić i tesknąć sobie, w tey bezczynney szczęśliwości. Zaś coż to jest za różnica między takim nikczemnikiem, który zawsze tylko chce zatrudniać swoy żołądek, a nigdy swoich ręk, i między leniwym umysłem, który narzeka, że niczego nie może dokazać samą pamięcią, ale musi także nateżać swoy rozum? *Staray się i zażyway*, jest to reguła, której zachowanie, może tylko, iak umysł tak i ciało nasze zachować przy zdrowiu i czystości.

Gniewa mię to zawsze, kiedy slyszę szemrzących na iakiego Autora, który na nieznaionym dociekaniu polu, dawszy się uwieść błędnym światłom, uwodzi także czytelników swoich. W ten czas tylko Autor godzien jest przygany, kiedy z wy-



niości, porzuciwszy prośłą ścieżkę, swych także niewinnych współ towarzyszy drogę, zniey zwodzi i na błota ich i trzęsawiska naprowadza. Ale kto kopiąc w szybie iakim, natrafia na krusiec, który mu się zdaie bytć drogiem, i przynosi go w tym mniemaniu do probierza, może umyć ręce swoje, kiedy probierz szcunie go bardziey niż wart w rzeczy samey. Gdyby w nankach nigdy nie było błędów, to by w nich ieszcze dotąd nie było nie pewnego, *Spinoza, Hobbes i Bayle*, więcey samemi błędami swemi przysłużyli się prawdziwey Filozofii, niż wszyscy owi bardzo ostrożni mężowie, którzy drżeli z boiaźni, aby nie uczynili iakiego fałszywego wniosku, i dla tego zawsze, tylko na samey prawdy powierzchowney lupince przesiawali. Gdy bowiem tamci okazali, iak trzeba było lupinę zgryść, łatwo było rozoznać innym prawdziwe iądrko od fałszywego które oszustowie podkładali. Jednym słowem, ile mi się zdaie, o wszystkim co jest obiektem rozumu, każdemu powinno bytć wolno mówić co mu się dobrego bytć zdaie, i każdy powinien mieć Prawo sprzecznania się z nim o to



(*) Zródło prawdy nie daleko jest od tego, kto ma rozum; i kto prawdę, iaką wierzy bez żadnego roztrząsania, ten nie staie się przeto rozumniejszym, iak ów, który przyjmie błąd iaki ślepo bez żadnego roztrząsania. Na nic się nie przyda nabywać filozofii, kiedy się nie filozofuje. Ale kto się nauczył filozofować, to jest wszystko roztrząsać, ten wnet będzie umiał poznawać, gdzie Autor, którego czyta, fałszywie filozofował.

Wszakże wcale inaczej się rzecz ma, w rzeczach, które z natury swojej zasądza się na historyczney wierze czyli prawdzie! Historya jest dla ludzi bardzo ważnym źródłem oświecenia. Ten tedy który go dobrowolnie historycznemi fałszami osłabia, popełnia wielki występek przeciw prawdzie; a przecież! nie łatwiejszego iak o ten występek między wielu Au-

(*) Kiedy to sprzeczenie się dzieie się to-
nem, urażającym, jest to grubiaństwo, które nie-
raz uczonym piśmowom i Autorom zakałę przy-
nosi, ale za to, co czyni chonór ostatniey po-
łowie wieku tego, bywa ono zawsze ukarane,
fluśnym gniewaniem się czytających.

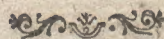


torami. Tak dalece, że jeżeli to lichu dłu-
żey, iak się nato zanosi, będzie trwało,
to człowiek uczciwy, który nie chce aby
iego prywatny kredyt ponosił uszczerbek,
przez to powszechnie prawie bankretowa-
nie, nie może, tylko jedno obrać sobie z
tego dwojga: albo na wszystko mówić
„któż to wie czy to jest prawda„? albo
tylko temu wierzyć, co jest już samo w so-
bie bardzo podobnego do wiary. Ale w
tych obydwóch przypadkach nie dobrze
by się z historycznemi naukami działo.
Niechcieć bowiem wierzyć tylko to cośmy
fanni widzieli, słyszeli, albo się rękami do-
tykali, jest to pozbawiać się po wielkiej
części, naypotrzebniejszych wiadomości
ludzkich; a wierzyć to tylko, co jest nay-
podobniejszego do prawdy, jest to odrzu-
cać co być może naygodniejszego wiado-
mości; Gdyż właśnie owe rzeczy które po-
winnyby być miane za nayniepodobniey-
sze do wiary, obiecują nowe pomnożenie
nauk i prawdziwych wiadomości. Ale tak
teraz poszło w zwyczaj udawanie fałszu
za prawdę, że prawie nikomu który nie
chce sobie baśniami napełniać głowy, nie
można mieć za złe, kiedy aż nadto nie



dowierza temu co czyta. We wszystkich historycznych naukach jest daleko więcej nie prawdy, którą śmiało za rzecz pewną przedają, niżby się mogli spodziewać ci, którzy przyzwyczaili się mieć wszystko za rzecz nie omylną co tylko czytają. Na dowód tego przytoczę nie które tylko drogi, któremi się błędy, i kłamstwa wciśnęły między różne nasze umiętności; wszakże te i tu tylko przykłady wspomnę, których nierozum łatwo każdemu w oczy wpadnie, chcąc bowiem wspomnieć te wszystkie, które sam pod czas czytania różnego uważylem, trzeba by napisać nie mało a bardzo uprzykrzoną książkę.

W owych czasach nieumiętności, w których przeciw pogaństwu bito prawda gorliwie, i wykorzeniać go mieczem miało za zasługę, ale jednak nie umiano czerpać z kąd inąd Ziemińskiej mądrości, iak tylko z Autorów pogańskich; przepisywano z pozostałych książek dawnych bez najmniejszego zastanowienia się, wszystko, i wszystkiemu co się w nich znajdowało, wierzono. *Im nie naturalniey tym lepiej*, była to maxyma owych wieków. Zabobon i krytyka są to dwa wyobrażenia, które



się wzajemnie, iak ciemność i światło znoszą, a ztąd to pochodzi tak wiele przeciwnych rozumowi plotek, które aż do dnia dzisiejszego utrzymują się, przynajmniey między pewney klasy ludzmi. Starodawna bayka o zamienianiu się ludzi w wilków, o którey ieszcze Pliniusz (w 8mey księdze) mówi: *homines in lupos verti rursum que restitui sibi, falsum existimare debemus*, tak była zawróciła głowy w całej Europie, że ieszcze 18 stycznia 1754. nieiaki *Aegidius Garnier* od Parlamentu Doleńskiego w Francyi był skazany na ogień: „ że się Boga zaparł, diabłu się oddał, i zamienił się w wilkołeka. „ Do dziś dnia nawet prości ludzie wierzą w wilkołaków —. Jak często nawet w nowych Pismach powtarzają ieszcze baykę o rybie zwaney *Remora*, lubo ktokolwiek słyzy o tym, uznaje zaraz oczewiste nie popobieństwo, aby iedna ryba, która ma ledwie półtora łokcia wzdłuż, mogła zatrzymać okręt w pełnym biegu!

Wiele z tych baiecznych dziwolągów, rozszerzyły się i utwierdziły, przez wiersze, przysłowia, które przeszły do mowy zwyczajney, i przez różne inne okoliczności takdalece, że wyobrażenia, które się



do tego ściągają, równają się do owej krzewiny, która nieprzešlaie rość i zielenić się, choć ją tuż przy samych korzeniach przycinają. Tak chameleona niby to ustawi, cznie kolor, swoy odmienniającego, używano często na oznaczanie odmienności i fałszywości; jednorożec musiał tak często zastępować próżne miejsce w tarczy herbowey; a ostatnie odetchnienie człowieka umierającego, tak często nazywano łabędzim śpiewaniem: że ieszcze do tych czas znaydują się natury dzieiopisowie, którzy iak jednorożca, tak łabędzie śpiewanie, niby rzecz prawdziwą opisują.

To samo już to przynosi nie małą naukom szkodę, że bajki dawnych, podają poźniejszy czasom, ale na tym niedosyć. Nieraz przepisują dawnych, i udają iak by to z własnego doświadczenia pisali, przez co trafia się nieraz, że z jedney, powstały dwie nieprawdy. Tak kawaler Jan *de Mandeville* który R. 1332. obiecał wschodnie kraie, nie tylko przepisuje po większey części swego współczesnego Autora, *Adesicha de Portenau*, który swoje baśnie uślawicznie przylięga stwierdza; ale też opisuje miewszkańców wysp Indyjskich słowo



w słowo z Pliniusza, iak jednookie, i o długich uszach potwory.

Nieraz też wniesiono błędy w Pisima starodawnych Autorow, dla tego że ich nie rozumiano. Roger *Baco* np. który umarł R. 1292. mówi: że Julius Cezar na brzegach Gallii postawił był na miejscach wyłokich zwierciadła, aby poznać miaśla i kray wielkiej Brytanii, o których zamysłał podbiciu. Ten sposób, uważania przez zwierciadła, tak dalekich obiektów, jest niepodobny: i zapewne *Baco* to słowo *speculas* (sraż) wziął za jedno co *specula* (zwierciadło). Podobnie Jan Baptista, a *Porta* twierdzi, że Ptolomeusz przez zwierciadła mógł rozeznawać okręty o 600 mil będące, czego nawet przez najlepsze perspektywy nasze nie można dokazać. Rydż może, że i on także rozumiał zwierciadło, zamiast sraży przez które przyzwolite rozstawienie, iż można tego dokazać, dowiódł *Hook* (*Philos. Experiment.*) Takie złe rozumienia i tłumaczenia dawnych, były powodem do śmiesznych bardzo zdań i mniemań. Tak *Doppelmaier*, czytając w liście 90 Seneki o Hutarzu, *qui spiritu vitrum in habitus plurimos format*, nie



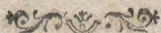
domyślił się, iż tam *spiritus* znaczyl de-
cie, którym do dziś dnia wszystko co chcą
w hutach ze szkła wyrabiają; ale wniósł
z tego fałszywie, że dawni mieli pewny
spiritus w którym szkło mocząc, czynili
gibkim, i do brania różnych form sposo-
bnym. Ta bajka tym jest obożliwsza, że
dawni ani słyszeli jeszcze o tym, że przez
distyllacyą, można zrobić *spiritus*—.

Ze z poznicyszemi piśninami, toż samo
czyniono i czynią co zdawnemi, można
się łatwo domyśleć. Kanonik Adam *de*
Bremen znalazł gdzieś *Turku*, słowo któ-
rym nazywają w Fionii miało *Abo* (po-
chodzące od słowa Szwedzkiego *Torg* czyli
Targ.) a że nie wiedział co miał począć
z tym *Turku*, zmyślił, że Turcy, pocho-
dzą z Fillandyi.

Duch wieków owych, który się pał tak
niezdrowemi wyobrażeniami, i dla które-
go trzeba było wiadomości nadzwyczaj-
nych i dziwacznych, nie tylko był skłon-
nym do wierzenia najgłupszych baśni któ-
re mu starożytność podawała, ale też do
tworzenia nowych, i podawania ich po-
tomności. Musi, którzy prawie sami ośia-
dali ważną umiejętność pisanja, kuli w



swych klasztorach dziwotworne *legendy* i
pełne kłamstw kroniki, w których, słabych
jedynowładzców, którzy im się dali powo-
dować, robili świętymi, a zaś rozumnych,
kiedy się klasztornym kabałom sprzeciwiali,
opisywali jak wierutnych zbrodniów. Im
bardziej chodziło im o to, aby ich towar
miał odbyć, i znajdował wiary; tym bar-
dziej rozsiewali oni inne wiadomości nie-
podobne do wiary; te zaś tym chętniej
były przyjmowane, im bardziej odzwyc-
zały się były umysły od wszelkiego rozu-
mego rozładzania rzeczy. Ztąd to *Girald*
de Walles za Panowania Henryka II. nie
tylko śmiał o świeżo zawoiowaney Irlandyi
opowiadać, iż tam znajdowały się ryby
z złotemi zębami, i monstra, które były
pół człowieka i pół zwierza, że kaczki ro-
ły jak iakie gruszki na drzewach i t. d. ale
też wszystkie jego kłamstwa, były przyjęte
z takim upodobaniem, że swoje *Topogra-
fię Irlandyi* musiał w Oxfordzie czytać przez
3 dni jeden po drugim: pierwszego dnia
dla ubogich owego miasta, drugiego dla
Doktorów różnych nauk i Studentów dy-
stygowanych, a trzeciego dnia dla innych
Studentów, mieszczan i wojskowych.



Ta zbyt kłująca skłonność do dziwów, napełniła wszystkie prawie głowy, niezliczonym mnóstwem uprzedzeń, baśni i zabobonnych miemań, że jeszcze nawet teraz, choć po tylu wiekach, nie są do szczeru wykorzenione. Prawda, że gdy się zaczęło rozpościerać prawdziwych nauk światło, całe owo plotek mnóstwo uznano za to czym było; ale jednak trzeba wyznać prawdę, iż się z tym nadto daleko zapuśczone, ponieważ wszystko odrzucono dla tego, iż nie chciało sobie zadać pracy, przepatrywać po tej niezmierniej puszczy, co było prawdziwego, a co fałszywego. Lubo z tej pamiętki przeszłych wieków, można było wydobyć nie mały skarb umiejętności, godnych wiadomości, iak to teraz probują tego bardzo pomyślnie, niektórzy uczeni.

Po wkrzesezeniu nauk, nie zmyślają już prawda tak wielkich kłamstw, atoli jednak śmieją jeszcze niektórzy dumnie i lekkomyślnie rozśiewać fałsze. *Eliau* np. (*) pisze, iż raki można łapać przez muzykę,

(*) *Aelian, Hist. anim. I. VI. c. XXXI.*



co samo nawet wielu nowszych Naturalistów powtarza. Kiedy się gra, mówią na jakimś dętym instrumencie, to raki wychodzą z swych tajników; a nawet opuszczywszy wodę, lażą do grającego na instrumencie. Nieprzestając na tej baśni, jeden Autor R. 1720 podał jeszcze noty, według których nowy Orfeusz miał takim przygrywać—. *Portachi* mówi w swojej *Descrizione dell' Isola di Sardegna*: musflony (dzikie owce) nie znajdują się nigdzie w Europie, tylko w Sardynii; a opisałszy ich naturę, mówi dalej: „łapią ich czasem naraż po 4-5000, tak ich to jest wiele na tej wyspie, i tak Sardynczykowie są chciwi ich skór. Ztąd to, wnoszą niektórzy, pochodzi tak niezdrowe powietrze na tej wyspie. Bo że odarte ich ciała leżą w wielkim mnóstwie tu i owdzie, tedy gnijąc zarażają powietrze, do której przyczyny można też przydać niektóre niezdrowe wiatry.„ *Portachi* tej bajki nie udał się za prawdę, i przynajmniej zmniejszył jej pewności, przydając to słowo: „powiadać,„ iakoż iemu samemu powinno się to było zdać za bajkę, gdy by był zważył, co wyżej napisał, to jest, że musflony żyją



na najwyższych górach, i bardzo szypko biegała, zaczym, to było rzeczą trudną do wierzenia, aby ich miano w tak wielkim mnożstwie łapać i zabijać. Dopieroż iak wiele tysięcy musiano by ich zabijać, a żeby ich ciała na wyspie która ma 440 mil kwadratowych, powietrze zarażały, zwłaszcza gdy mięso ich iako wyżej powiedział, jest bardzo smaczne i dobre do jedzenia! z tego wszystkiego znać, że *Portachi* był to ieden z owych obserwatorów, którzy wolą co nie podobnego do wiary powiedzieć, niżeli zadać sobie pracę, aby doysć czy to prawda czy nie. Gdy by był lepiej wszystko zważył, to samo położenie Sardynii było by mu okazało przyczynę niezdrowego na niey powietrza, i niemiał by był przyczyny zasięgać iey od pobitych muslonów. A iednak całą tę powieść choć tak fałszywą, *Dapper* nie tylko słowo w słowo z Włoskiego na Hollenderski język przetłumaczył, ale też powiedział to samo o Cyprze, co już o Sardynii było bajką. Czy można było taką bajkę kłaść w Historię? A przecież sam *Buffon* zwiędziony od *Dappera*, napisał że muslony znajdują się w Cyprze. Kto wie iak wiele na-



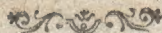
turalistów idąc za *Buffonem* powtarzać będą toż samo, i w błąd innych wprowadzać?

Osobliwie zaś opisujący podróże, dopuszczali się przedtym takich grzechów przeciw prawdzie. Jakoż łatwo to być może, że iaki podróżny, który nie ma wiele ducha uważającego i przezorności, ani wiadomości potrzebnych, i stateczności charakteru, daie się uwodzić, i odstępuje prawdy. Raz mami go nowość rzeczy, drugi raz chęćka, a żeby się popisał z czym nadzwyczajnym; czasem też uwodzą go usłne a co raz inne powieści, w których wiadomo iak można łatwo co przydać do tego co było wrzeczy samey; na koniec bywa tego przyczyną związek, lub podobieństwo wyobrażeń, albo też chęć wytłumaczenia, co było trudnego do pojęcia. A że opisy podróży iak w 14 wieku, tak i w niniejszym bywają czytane, powszechnie prawie i znaywiększą ciekawością, przeto są one największym kanałem, którym się fałsze, i baśnie naybardziej między ludźmi szerzą, zwłaszcza kiedy opisujący podróże, iak *Rabbi Benjamin de Tudela* wśród 12go wieku, a teraz *de la*



Porte, Marschal tylko myślą, nie ruszając się od swego stolika, woiażnią!

Teraz prawda wiele z tych kłamstw i błędów, pracowitość gorliwa uczonych odkryła, i z Tronu na którym od tylu wieków panowały, zepchnęła: *Patagonowiz*, ow niegdyś olbrzymiński Narod, mają teraz wzrost taki tylko, iaki np. dawni Niemcy mieli; Amerykanom rośnie teraz iak i nam broda, którey przedtym nie pozwalali im mieć Autorowie. Prażkowski Rayskiemu przywrócono nogi, język krockodylowi, wzrok kretowi, i słuch rybom; lew już się więcej piania kogutowego nie boi, młode niedzwiedzie zamiast masy niekształtney ciała, rodzą się iak inne ze wszystkim uformowane zwierzęta, przez co samica nie zadać sobie przykrey pracy w lizaniu ustawicznym, nie zgrabnego płodu swego; lawa góry *Etny* nie może się więcej chlubić, że ma przeszło 14000 lat, ani achatyzowane Pana *Jusli* ponie drewniane, że mają przeszło 100,000 lat, gołębie utraciły sławę wierności Małżeńiskiey, a za to żółci dostały; śledzi nie gonią więcej wieloryby, przez kilka tysięcy mil i t.d. — i t.d. Ależ wiele musi jeszcze być



bydź podjętey bohatyrskiej pracy, iak wiele przyrodzenie musi wydać owych przedziwnych i światłych ludzi, zanim całe pole naszych wiadomości będzie oczyszczone od wszystkiego zielska, którym od tylu wieków wcale było zarosło! zwłaszcza że co dzień odrasta i puszcza się znowu to, któreśmy już zawytopione mieli! i inne nowe gatunki na jego miejsce zasiać spodziewali się.

Wszakże zamiast mniej użytecznego narzekania na to, położę tu raczey niektóre przykłady kłamstw uczonych, aby się ich czytelnicy strzegli, i byli napotym względem tego ostrożniejszemi.

Chcąc np. potwierdzić zdanie swoje, powagą iakiego Autora, a nie znaydując żadnego, coż czynią niektórzy? Komponują o to naprędce tytuł iakiey książki, którą potym nieraz cytują, albo też cytują bardzo obszernie pisma w powszechności nie wspominając tomu, rozdziału, karty, i t. d. będąc prawie tego pewni, że sobie nikt nie zada pracy, dla doyscia prawdy czytania całych foliałów. I żeby uwiesć bardziey czytelników, wmawiają w nich, że ta doświadczenie w cytowaniu



Autorow, jest to tylko nudny pedantyzm, czyli przekazywanie się z wielką rzeczy wiadomością; osobiście odwołują się w tym do przykładu Francuzów, którzy dla tej wielkiej dokładności innych Narodów Autorow, osobiście Niemców, mają tylko za mizernych, i nudnych kompilatorów. Mogł bym nie jedną wymienić książkę, której połowa mieści cytowanych jest fałszywa— Niedawno czytaliśmy *Uwagi nad Pochwałą wieku ośmnastego*, w którym między innemi laie Autor *Pamiętnika*, że w swych zaszczytach *wieku ośmnastego* *Garrika* przełożył nad *Kooxa*, gdy *Pamiętnik* ani myślał o tym, ale tylko poprostu obydwóch wspomniał. Mało na tym: mówi niżej (k. 12.) że „gdy szukał w *Pamiętniku* oświecenia, alisci dowiaduje się że *Graffowa* N. która w kompaniach Wiedeńskich znajduje się, białą ma rękę, różną małą, a mówi bardzo przyjemnie te słowa, *Mein lieber Herr.*„ Gdyby był położył rok, miesiąc, i kartę, łatwo by jakiemu takiemu czytelnikowi było spojrzeć w *Pamiętnika*, i doświadczyć, czyli się w nim prawdziwie znajdują takie brednie; ale trzeba było ukryć kłamstwo swoje, i



dla tego Satyryk powiedział tylko w ogólności, że się to w *Pamiętniku* znajduje— Częstokroć cytowany Autor, albo nie nie mówi, albo wcale przeciwnie, niż ten który go cytuje— Do tej Literatów bezsumienności, można przydać owo lichy Anekdota przedawanie, które teraz tak bardzo jest we zwyczajach. Co kto niepewnego wyczerpie źródła, albo się prześlyszal i co źle zrozumiał, czego się tylko dorozumiewa, albo też zmyśla ze złości, drukuje to zaraz, nie zważając jakie może ztąd nie szczęśliwe wynikną skutki, i jaki może przez to ponieść ulzczerbek honor, spokojność, i pomyślność nie jednego pocziwego człowieka. Kiedy bym skończył, gdy by mi się przyшло rozszerzać nad temi wszystkimi nieprzyzwyczajnościami?

Ze te wady, fałszy i błędy Autorow, to z prędkości, to z lekkomyślności, albo też ze złości pomnażają się prawie codzień w różnych naukach, jest to już samo wielkim złem; ale pewnie nigdy nie było takim iak za naszych czasów. Im bardziej się rozszerza pole Historycznych nauk, tym będzie trudniej to tylko wiedzieć, co jest



prawdziwego i wiadomości godnego; i tym będzie nie podobniey wszystkiego dochodzić, zwłaszcza dla tych, którzy kochają się nawet w tych naukach, w których nie są gruntownemi. A zwłaszcza gdy nie maż końca i miary pisania za dni naszych! Jak tylko powie kto co nowego, znajdzie się zaraz wiele innych Autorow, którzy toż samo przepiśnią. W krótkim zatem czasie o iedney rzeczy zapewnia tak wiele świadków, ale którzy pewnie z iednego wszyscy czerpali źródła, iż nie podobna prawie o niey powątpiewać. Z czasem odkrywa się prawda i błąd iaki, ale któż może wszystko czytać, wieluż to wie, gdzie się dla wymacania prawdy udawać, i kto może być pewnym, że ten, do którego się udaie, godniejszy jest wiary, jak ten o którym powątpiewa?

Zyczyć by sobie trzeba, aby w którym kraju powstała taka Akademia, którey by głównym było zamiarem, dochodzić pewności nowych uwiadomień, nowych obserwacy i doświadczeń, i oddzielać prawdę od fałszu, i pewność od niepewności. Osobliwie towarzystwo takich uczonych bardzo by było użyteczne, gdy by docho-



dziło początku i dzieiów tego i owego zabobonu, ówey bajki, uprzedzenia, i wszystko nie zbitemi dowodami potwierdzało; ponieważ jest to naylepszy sposób, obalania tych uroień. Procz tego odkryło by się może przy tym co ważnego, i zachowało by się od niepamięci nie iedną użyteczną wiadomość.

Gdy by przynajmniej Akademie i towarzystwa zwyczajne, starały się o to ile możności! Aże i tego nie można się spodziewać tak prędko, zyczyć by sobie trzeba, aby piśma Peryodyczne wzięły to sobie za cel przednieyszy, nie tylko pomnażać prawdziwe nauki, ale też i odkrywać trafiające się w wspól czesnych, osobliwie zaś w krajowych piśmach błędy, i nieprawdy. Z tego odkrywania błędów był by i ten pożytek, iż Autorowie nie tak by się prędko i płocho do pisania brali, ale by się wprzód z pilnieyszą uwagą, nad tym co mają pisać, zastanawiali. Wszakże krytyka ta, aby pomyslny sprawowała skutek, powinna zbijać błędy, ale nie zabijać osób. Wyświecać fałsze nie zaś czernić ludzi, i zdzierając maskę, w którą się odział fałsz

iaki, nie należy odzierać z czci i sławy
Autora, który się jako człowiek pomylił.



II.

*Ciąg dalszy uwag, względem uciechy przez
Pana de L.*

Młodzi ludzie.

Zkąd to pochodzi, iż wiek życia naj-
szczęśliwszy, ten od którego zawisi zwy-
czajnie los innych, bywa powiększey czę-
ści źle przepędzany! Póki to, młodzież
będzie, obracała na swoje złe, tyle przy-
miotów ożywiających, które iey są nada-
ne na iey dobro! Ale to to jest między
innemi tego wieku nieszczęście, iż jest głu-
chym na głos rozumu. Samo doświad-
czenie może go naprawić; a doświadcze-
nie, iak wiadomo, rodzi tylko żale nie-
rychłe, i narzekania daremne. Jest to pe-
wnie niejakim dobrym, iż młodzi nie u-

znawiają wszystkich swoich korzyści: nie
by im się prawie na ów czas nie oparło,
wszystko by pochłoneli. W samey rze-
czy, czego nie może dokazać dojrzały
rozum, złączony z wiekiem kwitnącym?

Obyczaje młodych ludzi w Stolicy, nie
mnieyszych doznały rewolucyi, iak oby-
czaje kobiet: ale śmiem powiedzieć, że
obyczaje chłopców zyskały, co kobiet u-
traciły. Młodzież nie jest dziś, tak niespo-
koyna iak przedtym; mniej się między
niemi trafia chałafów, pojedynków, a wię-
cey umyśłow różnanych.

Młodzi przekonani o konieczney po-
trzebie rozumu, okazują nakoniec chęć na-
bywania iego; zdają się bydyż teraz po-
wolnieyszymi, mniej zuchwałemi, a skro-
mnieyszymi; prawda, iż zarwani pędem
złych przykładów i zgorzienia, utracają
prędko te piękne przymioty, i nabywają
przeciwnych nałogów; ale zarodek ich
pierwszego ułożenia, nie ginie tak z ich
dusz, żeby się nie można spodziewać, iż
kiedys przyniesie piękne owoce. Z po-
między innych korzyści, które sprawuje
mieszkanie w wielkich miastach, jest ten,
iż przywraca równość między ludzmi.



wielkie mnóstwo tytułów, zmniejsza ich blasku, a przyzwyczajanie się do ozdób zewnętrznych, sprawia, że nie błądzą tak w oczy. Im bardziej się oświecenie i nauki pomnażają, tym większe uznają dzieciństwo we wszystkich owych różniących znakach, które człowiek rozumny umie rozoznawać, choć nim nie pogardza wcale, są one pewnie potrzebne dla zabawy, dla Panów, dogodzenia ich ambicji, i odwrócenia ich przez to od obiektów ważniejszych: ale jeżeli te znaki dystingujące, były by im powodem do hardości, poda ich to nie omylnie na pośmiewisko, którego się najbardziej obawiają.

Można powiedzieć, iż dzisiaj w powszechności ton naszych młodych Panów jest grzeczny, że ich obyczaje stały się daleko znośniejszymi, i że łatwiej obcować z nimi: bydl może, że do tej odmiany przyczyna się także stroj ich niniejszy; bo małe cząłom rzeczy wpływają bardziej, niż by się można spodziewać w charakter, i proflota zewnętrzna oznacza nieraz proflotę duszy. Świat dziś jest także grzecznym, ale nie tak ceremonii przestrzegającym jak przedtym. Sam tylko parasianin lubi jeszcze



ceremonie. Nic nie mogło bydl przykrzejszego jak owa etyketa izkrupulacka, która nadawała ważność najmniejszym akcyom życia cywilnego, i nie dozwalała nikomu utrzc nosa, poklonić się, ani nawet kichnąć po swojemu: wygnano z kompanii wszystkie te śmieszne zwyczaje, i bardzo dobrze uczyniono; w tych kompaniach znayduie się i tak wiele jeszcze zwyczajów, które odrażają ludzi rozsądnych, a jakżeby dopiero nie miały im się naprzykrzyć te szczerze dzieciństwa.

Jednakowoż Panom nie miło to było widzieć, że tych dawnych powinności ku nim zapominano. Gorliwi o utrzymanie się przy wyższej randze, której im trudno zaprzeczać, radzi byli okazać się przy najmniej tym wyższymi nad ludzi uczonych, którzy nie dbają o te wszystkie urojenia, i przekładają grzeczność duszy, nad grzeczność obyczajów: ale że ludzie młodzi dają ton wszystkim, przeto i nasi Panowie musieli w tym ustąpić, aby się nie okazać śmieszni.

Damy także uskarżają się, że z nimi nie postępują sobie tak grzecznie jak przedtym; ale niech sobie pomyślą, iż utraci-



włzy dawne wdzięki swoje, utraciły także Prawo do dawnych pretensyi, względem mężczyzn, i że twarz odrażająca nie pociąga ich do podchlebiania i karefowania. Prawda, iż teraz nie upadają na ziemię, dla podniesienia wachlarza; że nie oczekują przy schodach szerokich, bojąc się spotkać na nich z kim innym; i że mniej teraz używają owych wielkich słów, które nie znaczą. Ale ładne kobiety, nie będą miały nigdy przyczyny żalenia się; Galanterya dobrze edukowanych, nigdy im nie odmówi słusznego uwielbienia. Co się tyczy innych, jeżeli w nich wielki rozum i cnota nie będą zastępowały piękności której im brakuje, nie widzę dla czego by im należało się tyle względów.

Młodzi kawalerowie obawiają się dziś bardziej małżeństwa niż kiedy; tytuł męża straszny jest dla nich, i to nie bez przyczyny. Zbytek posłąpił tak daleko, iż kobieta musi być bardzo pomiarkowana, żeby nie zruynowała ze wszystkiem męża swego. Zupodobaniem w strojach złączyła się namiętność gry, która nieznę granic żadnych; i widzimy iak młode i ładne kobiety przepędzają nocy całe przy kar-



tach, i tracą na jednym posiedzeniu, co by mogło uczynić szczęśliwemi dziećmi iakich Familii.

Niedziwuy my się tedy, iż młodzi kawalerowie unikają tak bardzo *dobrych*, iak nazywać śmiemy, *Kompanii*. Nie podobna, jeżeli mają cokolwiek rozumu i przeniknienia, aby im się one nie uprzykrzyły, oprócz rozmów wcale płochych, nierozumnych, pannie w nich posępność etykiety, (która w wielkich kompaniach dochowuje jeszcze swego panowania), tęsknota gry, przechwalanie się z talentami filozofek, nauki starych, i grymasy kokietek; to to samo może młodego kawalera odstręczyć od *dobrej kompanii*, więcej niż na 6 miesięcy, kiedy się w niej choć raz znajdował przez kilka godzin.

Póki wszystkie wieki mieszać się będą, w wielkim świecie, a nie będzie na nim większego pomieszania stanów, tey tęsknoty trudno będzie wykorzenić. Jak można wyciągać, aby żywość młodego wieku, zgadzała się z zimną ociężałością starości, albo obojętnością wieku dojrzałego? Musi się tam każdy przymuszać, i być względny, a to samo jest trucizną

wesołości. Gra, ta zabawa nikczemna, wynaleziona dla takiego takiego przepędzania czasu, zbliżenia odległości, która dzieli iednych ludzi od drugich, i odjęcia ludziom rozumnym wszystkich korzyści, któremi przewyższają głupich; gra iest to tylko handlem pieniężnym, mordowaniem głowy pracowitym, która nie dopełnia żadnego zamiaru, który by mieć mogła, i moim zdaniem wzywać człowieka rozumnego, aby się zabawił w karty, iest to nie małą wyrządzać mu wzgardę. Trudno także, aby ludzie próżniący mogli się kiedy zabawić; uciecha bowiem powinna bydz nadgroda pracy.

Uważają, że młodzi kawalerowie w wieku nayokazalszym i nayszczęśliwszym rzadko są wesołemi. Bądź, iż nie wiedząc na co obrócić swe momenta, uganiają się bez przestanku za uciechą, którey nigdy nie mogą dogonić, bądź, iż sławczy się ofiarą swych zbytków, doznają rychło skutków zruynowanego zdrowia swego przez niewstrzeżliwość, iest to pewna, iż nie mają ni owey czerstwości, ni owey postawy oznaczającey ukontentowanie,

które powinnyby bydz naypiękniejszyim ich wieku przymiotem...

Można iednak mówić, iż co do namiętności dosyć oni są spokojnemi: nie mają oni w Stolicy iak tylko uroienia; ię nieznaydują prawie nigdzie przełkód, przeto ich żądze w krótkim czasie dopełnione wyniszczają się; wszystko im się naprzykrza bardzo rychło, i rzadko się trafia, aby dziś człowiek w lat trzydzieści miał pragnienia, albo żeby mu nie brakło sposobów dogodzenia onym.

Człowiek młody miał by sobie to przedtym za dyshonor, gdy by nie był winien wiele. Bez szkrupułu w tej mierze, nie dbał on czy rzemieślnik, któremu był winien, nie umarł z głodu, aby się tylko dogodziło kapryswi ięgo. Trzeba się było na wszystko odważać; dla zapłacenia długu kartowego; a rzemieślnik musiał czekać w głodzie i pragnieniu zapłaty. Niemając nawet nadziei ięgo odebrenia. Jeżeli ta wielka nieśfusność nie ustała ze wszystkim, przynaymniey można mówić, że się bardzo zmniejszyła. Kupcy uznali na koniec wielkie niebezpieczeństwo tego pożyczania niebacznego, które przyspie-



szalo ich ruiny, i teraz tym tylko pożyczają, którzy są w stanie oddania im.

Ludzie dystrygowani idą na teatr, że tak każe moda; młodzi ludzie chodzą tam z upodobania, przynajmniej w pierwszym swoim wieku. Odnoszą oni stąd dwoiaki pożytek, raz że się bawią, powtore, że się mogą czego nauczyć. Życzę im aby na tym przestawali, a nie wdawali się w sztuk, które słyż, krytykowanie. Często się to trafia, że nie mając żadnych znajomości Dramatycznych, chcą żeby prywatne ich zdanie było prawem generalnym; ganią bez dyskrety, chwalą podobnie, i odkrywają miłośność swego rozumu, gdy się z nim chcą nadto popisywać. Niech pamiętają, że sztuka teatralna, jeżeli jest najpiękniejszą, jest także najtrudniejszą; iż, aby dać słuszne zdanie o wszystkich jej częściach, trzeba mieć doświadczenie iakiego oni mieć nie mogą; i pilność na którą im niepodobna się zdobyć; że najgorzszą iaką tragedya wyciąga, tak wiele talentów, których oni nie posiadają; a przynajmniej niech tylko powtarzają zdanie ludzi uczonych, jeżeli nie chcą się okazać śmiechu godnymi.



Chcąc pokryć nie umiejętność swoją iaką powierzchownością uwodzącą, młodzi kawalerowie umieli łączyć z tonem swoim o wszystkim decydującym, kulturę owego niby to rozumu, który nie wyciąga, ani wielkich usiłowań, ani pracowności nauki. *Dowcipność w mowie*, zdała im się najprzyzwoitszą; przywłaszczyli ją sobie z wielkim pośpiechem. Widziano nieraz ludzi, którzy urodzili się zrozumem, i wielką sposobnością dystrygowania się, iak poświęcali wszystko temu mizernemu talentowi, i mieli go za zabawę bardzo ważną dla siebie; a nie przestając na pochwałach swoich przyjaciół, wymagali ich jeszcze od całego Publicum, podając do druku, wysmażone dowcipne żarty swoje.

Natóg ustawicznego przestawiania z sobą, albo też ugęszczania do domów podeyrzanych, jest przyczyną, iż młodzi kawalerowie utracili, ów ton przystoyności, który trzyma średnie miejsce między przymuszającą się ostrożnością, i zbytęcną wolnością. Przyzwyczajeni do pozwalania sobie wszystkiego, muszą się jednak wstrzymać w przytomności iakich uczciwych kobiet, stąd przykrzą sobie zaraz i tęsknią.

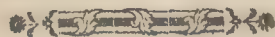


Przez to zaś samo utracają owe wolność i łatwość w obcowaniu, a zatym wdzięki swoje i sposoby podobania się: dla tego to wszystkimi sposobami unikają wielkiego świata, i nie można by ich pewnie za to ganić, gdy by nie szukali kompanii jeszcze pewnie niebezpieczniejszych dla ich obyczajów i ich życia.

W pośród skażenia powszechnego, mało jest widzieć jakie wyłączenie, które czyni honor społeczność. Kto nie czuje pociechy w sobie, słysząc, o zaszczycie młodzieży, zawołanym *de la Fayette*! Pałac nie ugaszona żądzą wstawienia się w kwitnącym wieku swoim, nie da się odwieść od zamierzonego celu, ni ślodyczą życia spokojnego, ni powabami nowych małżeńskich związków. Już on zasługuje sobie na wielkie imię, kiedy drudzy ludzie jeszcze zamyslaią o obraniu sobie stanu; i dla chwały naraża się na wszystkie niebezpieczeństwa, zapominając o wszystkich uciechach. Ani srogość pory czasu, ani przypadki nie pewney i przykrey żeglugi, nic nie może uśmierzyć jego żądz. Nadstawiał pierś za wolność nawet cudzą, i stanął w rzędzie chwałebnych nayo-
żniejszych



żniejszych iey obrońców. To pragnienie sławy nie byłoby zapewne tak szacowne, gdyby go nie wspierały wszystkie przyjemoty które go uzacniają i wstawiają bardziey. Ale chciwość ta sławy złączona jest z stateczną cierpliwością, i rzadką w tak młodym wieku roztropnością. I ten Bohater w 24 roku, okazał tyle różnych umiejętności, iżby czyniły honor naydozrzałszemu wiekowi. Koniec pomyslny ukoronował, to okazało przedsięwzięcie: tysiąc młodych kawalerów, wyszcigało się w naśladowaniu tak pięknego przykładu, uwielbiając tego, który im się stał do tego wzorem.





III.

Dalsze wypisy z podróży Marquisa de Chastellux przez Amerykę Północną.

Porównanie kobiet Amerykańskich, Angielskich, i krajów Północnych z Francuzkami i innych krajów Południowych.

Pochwała piękney płci Francuzkiew.

Zem się tam nie miał dłużej zabawić, jak najwięcej 4 godziny, przeto usiadłem sobie pod drzewami. Ale Pan d' Oyré wszedłszy do domu wrócił się do mnie i powiedział, iż w nim zastał 4 albo 5 kobiet bardzo ładnych i pięknie ubranych. Zdzielił mnie ciekawość obaczenie ich i osobliwie zastanowiłem się nad uważaniem jednej młodej kobiety mającej około 18 lat, która dawała słać dziecięciu swemu. Jej skład twarzy był tak piękny i tak regularny, widać było w niej całej postawie taką przystojność i skromność, iż mi



przywodziła na pamięć owe piękne Panienki *Raphaela*, które były wzorem czy przykładem *piękności idealnej*. Ponieważ nie mogę inaczej uważać piękności, tylko jak Filozof, położę tu jedną obserwacyą, którą nieraz uczynił w zagranicznych krajach, a osobliwie w Anglii i Ameryce, to jest, że piękność składu twarzy i ciała, piękność różna wcale od wdzięków, poruszenia i wyrazów, pospoliciej się trafia między narodami Północnymi, albo z nich pochodzącymi, niż w Francyi i innych narodach Południowych. Gdyby trzeba było dać tego przyczynę, rzekł bym, iż nie wiedzieć z jakiej przyczyny, wcale pewnie różney od temperatury *Klima*, młodzież u nich prędzej dojrzewa, prędzej dorasta, z kąd pochodzi to, że w młodych osobach nawet w dziewczętach, które mają 12 lub 13 lat, doskonałość kształtu bywa złączona z cerą świeżą, i ową dokładną regularnością, którą mają twarze, gdy nie są jeszcze zmienione namiętnościami i nałogami. W Francyi zaś wcale jest co innego, dzieci bywają tam w prawdzie dosyć piękne aż do siedmiu albo ośmiu lat, ale rzadko się trafia, ażeby Panienki miały tę pier-

wosną piękność w 13tym-15tym roku. Trzeba zatem choć już są w 12tym-15tym roku, zgadywać dopiero, iż tak rzekę, jakie będą potem, a to zgadywanie częstokroć bywa fałszywe. Przez ten więc czas, są one niby Chryzolidami (maszkar-kami) w którym ładne zostają szpetnymi a szpetne ładnymi. Zazwyczaj od roku 20. aż 25. formuje się skład ciała, i dokonywa się dzieło natury, jeżeli iey nieprzeszkodzą choroby, a ielcze bardziej skutki moralne, i fizyczne małżeństwa. Z drugiej strony, kiedy piękność naszych kobiet, upiknie raz, tego niebezpieczeństwa, konserwuje się za to daleko dłużej niż gdzie indziej. Zda się jakoby ich dusza zistoczyła się z ich twarzy składem, i czuwa nad jego dochowywaniem. Nie-masz w nich żadnego portuszenia bez wdzięku, żadnego wdzięku bez wyrazu, chęć podobania się, doskonalą i wynayduie nowe sposoby do tego, a natura nayduiące w kunszcie raczyeć pomoc, niżeli przeszkodę dla siebie, nie jest wydana na samo życie domowe, ani zmarnotrawiona przez niepomiarowaną płodność. Tak drzewa użyteczne, mogą być ozdobą ogro-

dów, jeżeli obfitość zhyteczna owoców nieprzeszkadza do rozwiłania się co rocznego kwiatu. Wypływał z tych uwag to, że Francuzkie kobiety nie mają czego zazdrościć cudzoziemkom; że w prawdzie piękność ich bywa późniejsza i mniej doskonała, ale za to jest powabniejsza i trwalsza; że jeżeli tamte są piękniejsze do malowania, te są przyjemniejsze do widzenia: że nakoniec jeżeli, nie są do podziwiania i uwielbiania, godne są zapewne statecznego i trwałego kochania.

Przybycie do Petersburga. Opisanie różnych ustanowień które się tam znajdują, a osobliwie ustanowienia Pani Bowlling: historya Xięźniczki Indyjskiej Pocahunta i kapitana Smith. Charakter, bogactwa, Pana Bull.

Przybyłem do Petersburga w sam wieczor. To miasto leży po prawey stronie rzeki *Apamatoek*. Są także nie które domy po lewey stronie; ale to niby przedmieście jest miejscem głównym iednego powiatu, które posyła Deputatów na zjazd, i które nazywają *Pocahunta*. Przeprawilem się



przez rzekę na pramie, i byłem zaprowadzony do jedney małej oberży o 30 kroków stamtąd, która nie wiele oznaczała. Jednakowoż wszedłszy tam, wyrzałem jeden apartament przystojnie wymeblowany, jedną kobietę dobrze ubraną, i bardzo miłej twarzy, która się krzątała około naszego usłużenia, jedną młodą Panienkę, także wzrostu dobrego i nie małej okrasy, która się zabawiała robotą. Pokazano mi pokój sypialny, gdzie najprzód wpadł mi w oczy wielki i piękny instrument, na którym także leżała Gitarra. Te instrumenty muzyczne, były to córki gospodarskiej, imieniem *Miss Sanders*, która umiała na nich grać bardzo pięknie, ale żem bardziey potrzebował wieczerzy niż koncertu, dla tego nie chciałem ich odrywać od krzątania się około stołu. Jakoż niedługośmy czekali za wieczerzą, ledwie bowiem zaczęliśmy się przypatrować czystemu i pięknemu obrusowi, aż zaraz przykryto go wybornemi potrawami, a osobliwie bardzo ogromnemi i przedniemi rybami. Naza jutrz po śniadaniu, gdym chciał wynieść na promenadę, przyjechał do mnie nie iaki Pan *Victor*, którego widział przedtym



w *Williamsburgu*. Jest to Prusiak, który służył przedtym w woysku, i który obiechawszy Europę, osiadł w tym kraju gdzie najprzód przez talenta swoje, przyszedł do znaczney fortuny, a nakoniec został rolnikiem iak drudzy. Gra on przedziwnie na różnych instrumentach, co go czyni bardzo miłym w całej okolicy. Powiedział mi, iż Pani *Bowling*, jedna z najbogatszych dziedziców *Virginii*, do której należy połowa miasta Petersburgu, pragnęła mieć mię na obiad u siebie. Zezwoliłem na to, i prosiłem aby Pan *Victor* był do niej moym przewodnikiem. Ten chciał abym zobaczył najprzód *Warehouses* czyli magazyny tabaki. Te magazyny których pobudowano bardzo wiele w *Virginii*, ale których większą część popalili Anglicy, są pod dyрекcyą zwierzchności Publiczney. Inspektorowie postanowieni, aby dochodzili dobroci tytoniów, które do nich koloniści przynoszą, jeżeli widzą że są dobre, dają kwity na to co do magazynów odbierają. Kto te kwity z magazynu odbiera, tym samym dostaje iako by pieniądze za tytonie swoje, ponieważ te kwity cyrkulują po kraju iak gotowe pieniądze. Tak



tedy, jeżeli np. złożyłem w magazynie Petersburckim 20 cetnarów tytoniu, mogę udać się ztamtąd o 50 mil i daley, do Alexandryi, albo Fryderyksburgu, i jeżeli chce kupić konię, suknie, albo co innego, dać zamiast pieniędzy owe kwity, które przejdą pewnie jeszcze przez tysiąc rąk za nim się dostaną w ręce kupców, którzy kupiwszy tytuń z magazynu oddać powinni za te kwity pieniądze gotowe. Ztąd się pokazuje, że tytuń nie tylko jest wartością banku tamtejszego, ale też i monetą cyrkulującą w handlu. Nieraz tam można słyszeć mówiących. *Kupiłem sobie zegarek za 10 kamieni tabaki, dałem za parę koni na iarmarku 20 cetnarów tabaki i t. d.* Prawda, że cena towaru tego, lubo jest jednakowa pod czas pokoju, może się odmieniac pod czas wojny. Ale ten, który tabakę bierze zamiast pieniędzy, czyniąc ugodę dobrowolną, kalkuluje swoje niebezpieczeństwa i swoje nadzieie. Moim zdaniem to *Ustawienie* jest bardzo użyteczne, ponieważ dać produktom wartość i cyrkulacyą, iak tylko są zebrane z pola, a zaś rolnika uwalnia nieiako od dependencyi kupieckiej.



Magazyny w Petersburgu należą do Pani *Bowling*; Anglicy nie zruynowali ich, bądź dla tego że Generalowie *Phillips* i *Arnold*, którzy stali u niej, mieli wzgląd na iey własność, bądź, że chcieli zachować sobie tabakę, którą mieli iak za swoje. *Phillips* umarł w domu Pani *Bowling*, za czym komenda dostała się wręce *Arnolda*. Słyszałem iak powiadał *Lord Cornwallis*, że gdy przyciągnął z wojskiem w tę stronę, miał wielki spór z wojskiem morskim, które utrzymywało, że cały łup należał do niego; *Lord Cornwallis* uczynił temu koniec, kazawszy spalić wszystkie tabakę znajdującą się w magazynach, ale Pani *Bowling* miała tyle kredytu i czasu, iż swoją wywiozła z magazynów. Ocaliła ona także pyszną budowlę, którą ma w tymże mieście; jest to młyn, który porusza tak wielką liczbę kamieni, pyłłów, kosztów: i t. d. sposobem tak łatwym i prostym, iż iey przynosi czystego dochodu około 20000 liwrów. Obraca ten młyn woda z rzeki *Apamatoch* sprowadzona kanałem w skałę wykutym.

Obchodząc miasto widziałem wiele handłów kupieckich, a nie które były do-



brze towarami opatrzone. Przyszedłszy do domu Pani *Bowling*, zastałem ją z całą familią. Sama jest to Dama mająca przeszło 50 lat, żywa, czynna, rozumna, która umie rozrządzać niezmierną swoją fortuną, a co się rzadko trafia, umie iey nawet używać. Jej synowa mająca tylko lat 17. godna jest poznania, nie tak dla postawy i składu wcale Europejskiego, iako raczey, że ta piękna i delikatna osoba, pochodzi z Królowny Indyjskiej rzeczony *Pocahunta*, córki Króla *Powhatan*. — Może ci, którzy nie czytali Historii szczególnej *Virginii*, nie wiedzą że *Pocahunta* była protektorką Anglików, i nieraz ich zachowywała od okrucieństwa swego oycza: miała ona dopiero 12 lat, kiedy kapitan *Smith* najmężniejszy, najrozumniejszy, i najwięcej mający ludzkości między pierwszymi kolonistami, wpadł był w ręce barbarzyńców. Już on był nauczył się cokolwiek ich języka; nieraz usmierzył był niezgodę, która się była wstąpiła między nimi i Europejczykami, nieraz także musiał walczyć z nimi, i karać ich wirolomstwo. Jedną razą pod pozorem handlu zwabiono go na jedną zasadzkę; choć



padło trupem dwóch towarzyszy, którzy się znaydowali przy nim, potrafił wydobyć się z pomiędzy kupy barbarzyńców, którzy go otaczali. Na nieszczęście rozumiejąc, iż mógł schronić się przed Indyjanimi puszczając się przez błoto, uwiązł w nim, tak dalece, iż gdy się nie mógł więcej bronić, barbarzyńcy wzięli go, związali, i zaprowadzili do *Powhatan*. Ten chlubiąc się że miał w swojej mocy kapitana *Smith*, kazał go obwodzić na tryumf po wszystkich *hordach* sobie podległych, i dawać mu wszystkie wygody, aż póki by niepowrócił dla otrzymania śmierci, którą mu gotowano. Nadszedł nakoniec moment fatalny, kapitan *Smith* już leżał przed domem Króla barbarzyńskiego, mając głowę położoną, na szerokim kamieniu, aby mu ją zgruchotano, kiedy *Pocahunta* najmłodsza, i najbardziej ulubiona z córek *Powhatan*, rzuciwszy się na rozciągnięte kapitana ciało, okryła go sobą, i oświadczyła że jeżeli wyrok okrutny miał być wykonany, tedy ona musi odebrać pierwsze śmiertelne rany, które mu gotowano. Wszyscy barbarzyńcy wraz z despotami i tyranami, są tkliwsi na płacz



jakiego dziecięcia, niż na głos społeczności. *Powhatan* nie mógł się oprzeć łzom i próżbom córki swojej. Zaczyn kapitanowi *Smith* darowano życie, ale pod kondycją, aby się okupił. Wszakże iak było można dostać tyle strzelby, prochu, i narzędzi żelaznych, których po nim wyciągano? Nie chciano bowiem ani żeby się wrócił do *Jamestownu*, ani żeby Anglicy przyszli do niego; bojąc się żeby go nie odbili gwałtem. Kapitan *Smith*, który nie mniej miał rozumu iak męstwa, rzekł do Króla, iż gdyby tylko rozkazał jednemu z swych poddanych, zanieść do *Jamestownu* jedną małą deszczółkę, którą by dał, tedy na dzień i godzinę wyznaczoną, zastał by pod jednym drzewem to wszystko, czego chciano za okup jego. *Powhatan* zezwolił na to, choć nie wierzył bynajmniej tym obietnicom, i rozumiejąc iż to był podstęp kapitana, chcącego tym sposobem przedłużyć tylko życie swoje; lecz ten wyrzł na deszczółce kilka wierszów, które oznaymowały dostatecznie o jego sytuacji; wraca się posłaniec, posyła ją na miejsce wyznaczone, i z wielkim zadumieniem znajdując tam wszystko czego tylko po kapita-



nie żądano. *Powhatan* niemógł pojąć iakim sposobem można było udzielać innym myśl swoją; i odtąd kapitana *Smith* miano za wielkiego czarownika, godnego czci naywiększej. Zostawił on barbarzyńców w tym mniemaniu, i nie opuścił ani jednej chwili w oddaleniu się od nich; ale we dwa lub trzy lata potem, gdy znowu wszczęła się niezgoda między Anglikami i barbarzyńcami, *Powhatan* który nie miał już więcej Anglików za czarowników, ale ich się nie mniej obawiał niż przedtem, zrobił straszny spisek, końcem wygładzenia ich; miał on uderzyć na nich wśród pokoju i wyrznąć ich wszystkich. Tey samej nocy, której ten spisek miał być wykonany, *Potahunta* korzystając z wielkiej ciemności i potężnych grzmotów, dla których barbarzyńcy nie mogli się wychylić z chat swoich, uciekła z domu ojcowskiego, ostrzegła Anglików; aby się mieli na ostrożności, ale poprzyśięgła ich, aby przepuścili jej rodzinę, udając iakby niewiedzieli o tym co im oznaymiła; i zakończyli ten spor przez zawarcie nowej ugody. Długoby było opowiadać wszystkie przyługi, które ten Anioł pokoju wy-



rządził obydwoim Narodom. Powiem tylko, że Anglicy, nie wiedzieć z jakiego powodu, ale zapewne przeciw Raszności, i danemu słowu, wykradli ją iey oycu. Płakała bardzo i długo, ale to przynajmniej cieszyło ją, że znalazła znowu kapitana *Smith*, który iey stał się prawie oycem; obchodzono się z nią z wielką uziwością, i wydano ją za jednego kolonistę nazwiskiem *Ross*, który niedługo potym popłynął z nią do Anglii; było to za Panowania *Jakoba I.* Mowią że ten Monarcha dumny, a śmieszny we wszystkich rzeczach, tak był nadęty prerogatywami Królewskimi, iż miał to za złe, że jeden z poddanych jego, śmiał pojąć córkę Króla barbarzyńskiego—: Kapitan *Smith*, który wrócił się był do Londynu, jeszcze wprzód niż tam przybyła *Pocahunta*, nie omieszkiał jednego momentu w nawiedzeniu iey, ale nie śmiał obchodzić się z nią tak poufale, jak w *Jamestownie*. Jak tylko go postrzegła rzuciła się na jego łono, nazywając go oycem swoim; ale widząc, iż się nie pieścił z nią podobnie, i że iey nie nazywał córką swoją, odwróciła oczy, zaczęła gorzko płakać, i długo nie mówi-



ła ani słowa. Kapitan *Smith* spytał iey się nieraz dla czego by się smuciła. „Cóż rzecze, nakoniec, nie ocalałamże w Ameryce życia twego? gdy mnie wydarto z łona Familii moiej i zaprowadzono między twoich braci, nie obiecałeś mi byź drugim oycem? Nie powiedziałeś mi że gdybym poszła do twego kraju, ty miałeś byź moim oycem, a ja twoją córką? teraz zawiodłeś mię, i zostałam obcą i sierotą.„ Można się domysleć, iż nie było trudno kapitanowi *Smith* pogodzić się z tym pieknym stworzeniem, które kochał serdecznie. Prezentował ją Paniom i Panom naydystyngowańszym, ale nie śmiał iey zaprowadzić do dworu, od którego jednak doznała dobrodziejstw: nakoniec przepędził kilka lat w Anglii, gdzie dała niepospolite dowody cnoty pobożności i przywiązania do swego męża, umarła, gdy już miała prawie wsiadać na okręt dla powrócenia się do Ameryki. Miała tylko jednego syna, ten ożeniwszy się zostawił tylko po sobie same córki, te nie miały znowu tylko córki, i tak przez pleć żeńską, krew miłej *Pocahunt*y, płynie teraz w żyłach młodey i szacunku godney Pani *Bowling*.



Prawda, że dopiero nierychło wracam się dotey damy, ale spodziewam się że mi czytelnicy darują to wyboczenie. Ciekawo poznania okolicy, wyszedłem niedługo znowu na promenadę, obiecując wrócić się znieny o drugiej godzinie z południa. Pan *Victor*, mimo wielkiego gorąca zaprowadził mię do pięknego mieszkania wiejskiego Pana *Banistera*... Mieszkał w nim na ów czas ieden obywatel Karoliny imieniem *Nelson*. Wojna przynusiła go do opuszczania oyczyzny swoiey, którey nie uniknął iednak i w Petersburgu. Gdy w tym domu według zwyczaju częstował mię winem, nadszedł inny Karolinczyk nieiaki Pan *Bull* zapraszając pierwszego na obiad. Był to Generał Brygadyer millicyi, i powracał z woyska Generała *de Green*, w którym odflugiwał czas swóy. Historya krótka P. *Bull* da nieiakie wyobrażenie stanu w którym się znajdowały prowincye południowe przed i po wojnie. Będąc possessorem wielkiej liczby Murzynów, i znacznych ruchomości osobliwie w srebrze, niemiał za rzecz bezpieczną wystawiać tych bogactw, po wzięciu *Charlestownu* na łup chciwości Angielskiej. Wy-

niost



niost się więc ztamtąd z dwieście murzynów, i wielką liczbą wozów, na których się znajdowały rzeczy i żywności dla iego małego woyska. Tak tedy przebyli Karolinę Południwą, Północną i część *Virginii*, stawiając obozem na każdą noc w mieyscu, które mu się zdawało naywygodniejszy, i przybył na koniec do *Tuckahoe* nad rzeką *James*, gdzie mieszkał P. *Randolph* bogaty obywatel *Virginii* i iego przyjaciel. Ten nadał mu grunt ieden blisko swego domu, na którym mu wnet, iego murzyni postawili mieszkanie. Tam żył spokojnie w pśrodku niewolników i trzod swoich, ale o to *Arnold* i *Phillips* w padaią do *Virginii*, i z bliższą się do iego nowego schronienia: natychmiast P. *Bull*, uchodzi z swemi skarbami, trzodami, i niewolnikami w góry, i osiada pod *Fryderyksburgiem*. Spytałem go się coby był robił, gdybyśmy w sam czas nie przyszli byli na wypędzenie Anglików, którzy zamysłali o podbiciu całej *Virginii*? Bylbym się schronił do *Marylandu*, odpowie: a gdyby i tam byli przyszli? uśledlbym do *Pensylwanii* i t.d. aż do nowej Anglii, Nie iest że to obraz dawnych Patryarchów prze-



chodzących z miejsca na miejsce z swoją Familją i trzodami, będąc tego pewni, iż wszędzie znajdą ziemię, która ich przyjmie i żywić będzie—? General *Bull* gotował się do powrotu w swoje strony, dla przepędzania tam dni spokojniejszych, a ja gdym go się wypytał cokolwiek o okolicznościach Południowych, na co mi odpowiedział z wielką szczerością i roztropnością. Powróciłem do Pani *Bowling* na bardzo dobry obiad, pod czas którego czestowano nas z wielkim wylaniem serca a bez żadnych komplementów. Po obiedzie Pani *Bowling*, zaczęła grać na instrumencie i śpiewała iako biegła w muzyce, ale niebardzo przyjemnym głosem, zaś sukcesorka *Pocahuntę* wzięła Gitarę, i śpiewała choć niedokładnie, ale głosem bardzo pięknym: nakoniec wróciłem się do siebie, gdzie znowu był drugi koncert, Pauna bowiem *Sanders* zabawiła mię śpiewaniem kilka arii, przygrywając to na klawicymbale to na Gitarze.

Nazajutrz trzeba było opuścić ten miły dom, ale zanim wyjechałem z Petersburga, uważałem, iż to miasto już kwitnie i będzie kwitnąć coraz bardziej, ponieważ



jego położenie jest bardzo zdadne do handlu, 1. Dla tego że się znajduje właśnie pod gwałtownym spadkiem rzeki *Apamatock*, i że w tym miejscu nawet rzeka może pławić statki od 50-60 beczek. 2. ponieważ wszystkie płody, które się rodzą w Południowej *Virginii*, nie mają innego odbytu, i że nawet produkta Karoliny Północney tu się pomału obracają, gdyż żegluga na rzece *Roanock* i w cieśninie d' *Abermale* nie jest prawie tak wygodna, iak na rzece *Apamatock* i na rzece *James*. Na nieszczęście powietrze tu jest niezdrowe. Upewniają, że w wspomnianych trzech miasteczkach z których się składa Petersburg, ledwie się znajdują dwie osoby, które się tu urodziły. Jednakże handel i żegluga przyciągają tu wiele ludzi. Dlatego położenie jest tu miłe, i może Klima potrafią uczynić zdrowszym, osuszając nie które błota poblizsze.

(Reszta potym)





IV.

Podróż przez niektóre Prowincye Polskie.

z Staszowa.

Z Miedzianki przez Chęcin i Morawice przyjechałem do Pierzchnicy. To małe i mizerne miasteczko, leży na pagorku, ma mizerne drewniane domy, w których po większej części mieszkają żydzi, i należy do Starostwa Szydłowskiego. Z morawic jest do niego dobra mila. Ztąd częścią lasem, częścią między polami uprawnemi, przyjechałem do iedney znaczney wsi z kościołem, która się zowie *Drugnia*. Jest to królewsczyzna. Powiedano mi, iż tu przedtym marmurów dobywano, ale mi nie umiano powiedzieć gdzie, a iam nie miał czasu tą razą szukać go; ale za to droga moja przypadła mimo małych pagórków, z których od dawnego czasu dobywają kamienia piaszczystego na oselki ręczne. Mieysce to jest na okół lasami oto-



czone, leży na dolinie nie bardzo głębokiey, ale szerokiey i żyzney, która ma dobre pola i obfite łąki, od *Pierzchnicy* jest dotąd także dobra mila.

Z *Drugni* częścią przez lasy, częścią przez otwarte pola, które mają grunt raz gliniasty drugi raz piaszczysty, z którego, ośbliwie ku dolinie wystają tu i owdzie góry z kamienia wapiennego i piaszczystego, przyjechałem na równinę mającą powierzchowność wężykowatą, która się rozciąga kilka mil na okół; i ze wszystkich stron ma lasy. Tu na iedney wapienney górze, która wszystkie poblizsze przewyższa, i jest po części łyśa, po części okryta ziemią tłustą, stoi dawne miasteczko Szydłów. Jest to Starostwo, które teraz posiada wojewoda Sandomirski Sołtyk. Jak jest mizerne to miasteczko samo w sobie, tak się pięknie wydaie z daleka. Góra na której jest zbudowane, podnosi się nagle od zachodu, a zaś spuszcza się nie znacznie na wschód ku dolinie wąskiey i głębokiey, która ją na okół otacza, a przez której Północną część płynie strumień, który po większa wielkie źródło tuż przy drodze z opółki wytryskające. Góra składa się z si-



wego grubo ziarnistego kamienia wapiennego, który przynajmniej od góry. dzie-
li się na warzty 10-15 calowe, i bardzo
jest łatwy do łamania; dla tego też dawne
mury, bramy, kościoły i t. d. z niego są po-
budowane. Z pozostałych ostatków da-
wnych budynków znać, że to, niegdyś
całe murowane miasteczko, musiało się
mieć bardzo dobrze; ale teraz z dawnych
budynków nie zostało nic więcej jak tyl-
ko kościół farny, wszystkie zaś domy mie-
szczan niegdyś murowane, zamieniły się
to w drewniane chaty, to w gliniane le-
pianki. Mury wiejskie i bramy jak staro-
dawny zamek Królewski, są to prawdzi-
we obaliny gruzu. Żydzi, którzy najwię-
kszą liczbę tutejszych mieszkańców skła-
dają, nie są mądrzy; oprócz zwyczajnego
sobie szacherstwa i kramarstwa, są nie któ-
rzy z nich rzemieślnikami. Mają tu mu-
rowaną synagogę. Chrzęścianie, których
tu daleko mniej, są ubodzy i żyją po wię-
kszej części z roli.

Wspominałem już wyżej o naturze tu-
tejszego gruntu; jest on tu po większej czę-
ści gliniasty, czasem piaskowaty, wszakże
nie zbywa też na dobrej roli. O pół mi-



łe od Szydłowa drogi i pola, są iakby na-
rzucone drobnymi i większymi kamieniami,
i tu i owdzie wystają szczerę opoki...

Wielkie mnóstwo trafiających się krze-
mieni, znać dać, że niedaleko znajduie
się warzta tego rodzaju kamieni. Jedno
flare głębokie i zarosłe drożynką nie oka-
zało mi po stronach nic więcej jak tylko
grubą na 2-3 łokcie warztę gliny, a pod-
nią kamień grubo ziarnisty, który się skła-
da z kamienia wapiennego, kwarcu, i okru-
chów muszelek. Zdać się to bydlę powier-
chownością, iakiey górny kopalney, którey
warzty coraz są miększe, i wgląd idzie
bardziej.

Ztąd iechałem na mile daley przez grunt,
który idzie wężykowato, okryty powier-
chu gliną a czasem też piaskiem; tu i owdzie
są też wapienne górki wśród szczerego po-
la, aż do *Kurozwękow*. To miasteczko z
całą przyległością należy do P. Woiewody
Sandomirskiego, który też na pół ćwierci
mile od miasteczka mieszka w zamku mu-
rowanym na iednej dolinie. Miasteczko
samo leży na iednym z kamienia wapien-
nego pagorku, jest małe, i wszystko w
nim nawet kościół i klasztor mizernie



z drzewa pobudowane. Tutejszy kamień ma drobniejsze ziarno niż w Szydłowie, ale tenże sam służy czyli układ wewnętrzny. Spodem ma być bardzo miękki, tak, że się da piłą rżnąć, heblować, i prawie iak drzewo obrabiać. Wszakże gdy poleży na wierzchu, twarzenie, i długo wytrzymanie służy, zwłaszcza kiedy jest napuszczony olejem. (*) Pewnie porowatość jego jest przyczyną, iż może w się tyle wilgoci ciągnąć, że się przez to utrzymuje w owym nie iako średnim stanie, i jest miękkim. Ale gdy pobędzie na wierzchu, wyciąga z niego powietrze ową wilgoć, przez co cząstki słykaia się bardziej z sobą, zaczynają masy kamienista musi stwardnieć, oley

(*) Z tego, iako też poprzedzających i następujących małych opisów Pana *Carosi*, poznać iak wiele Krakowskie i Sandomierskie województwa mają ukrytych w sobie skarbów, które mogłyby być używane do różnych potrzeb, a najbardziej do ozdoby Pałaców i domów Warszawskich wistą sprowadzane. Z tym wszystkim wolemy z Gallicy wapna i kamienie ciosowe sprowadzać, niżeli pożytkować z tych które nam jeszcze opatrność w wielkiej obfocności zostawia.



przeciwnie dać powłokę zwierchnim ziarnom z których się składa, i przeszkadza, aby nie podlegał szkodliwym odmianom, któreby w nim mogły sprawiać suchość i wilgoć, zimno i gorąco. Można się domysleć, że kamieniarze z ochotą około takiego kamienia robią, bardzo go także do murowania używają.

Z *Kurozwiek* przyjechałem przez grunt piaszczysty, ale jeszcze bardziej gliniasty, i powiększej części spuszczaiać się do *Staszowa* na noc.

Miasteczko *Staszów* główne iedney znaczney majątności należy do książęcia *Czartoryjskiego*. Woiewody *Ruskiego*; leży na iedney wielkiej urodzajnej dolinie, i nad stawem na pół mile długim, a prawie na ćwierć mile szerokim, który dwie piękne rzeczki *Staszówka* i *Szydłówka*, schodząc się w tym miejscu z sobą, robią, tak, że staw znajduje się w najniższym miejscu doliny, a zaś miasteczko, leży na iednym nie wielkim pagórku. Jak tylko zbliżyłem się do tej okolicy, postrzegłem widoczną poprawę tego wszystkiego co mi tylko w oczu wpadało i znać dawało, że iey był



Panem ten gospodarny i we wszystkim porządku i doskonałości szukający xiążę.

Staw ma być bardzo rybny, i znajdując się przy nim niektóre folusze i hamernie, z daleka widziałem wielkie mnóstwo ptactwa wodnego.

Miasteczko jest dosyć regularne, i powiększcy części nowo pobudowane. Oprócz różnych pobocznych ulic, ma na czterech rogach wielkiego rynku 4 główne ulice. Każda strona rynku, ma 3 wielkie w jednej linii przedniejsze domy pod jednym dachem. Wpośrodku jest długo-czworoboczny ratusz, który może mieć wzdłuż 50 łokci, a wszerz 25 —. Na okół są różne kramy, powiększey części od tamtejszych żydów nabyte, u których można prawie wszystkiego dostać. Rynek, ulice główne i poboczne są dobrze wybrukowane, i dosyć ochędożnie trzymane: Jednak w pobocznych ulicach są jeszcze niektóre drewniane domy, pozostałe z dawniejszych czasów. Wielki nowy gościniec jest także murowany; jest to tylko budynek o jednym pięttrze, atoli jednak znajdując się w nim kilka izb osobniejszych, w których przejeżdżający znajdują taką wy-



godę, o jaką trudno gdzie indziej w Polsce. Kto nawet nie ma z sobą kucharza, może tu za tanie pieniądze mieć nie zły stół i różne trunki. Xiążę utrzymuje tu także własnym kosztem jednego felczera i małą apteczkę, o co w naszych miasteczkach bardzo trudno, wyjąwszy że się po niektórych klasztorach znajduje. Są tu różne fabryki, między którymi sukienna, i różnych welnianych materji jest sławna; robią tu nie tylko grube sukna, ale też wcale cienkie i piękne, wszystko kosztem xcia, a między innemi pokazano mi próbę farbownych różnych rzeczy krajową koszenilą; ale jeszcze nie umiano sobie z nią postąpić, tak jakby trzeba. Raczey należałoby w tym poradzić się, jakiego dowodnego chemika, który więcej ma do tego sposobów niżeli pospolity farbierz. W hamerni robią na całą okolicę garce miedziane, wielkie i małe kotły, i różne naczynia kuchenne i domowe, ale dotąd muszą na to wszystko sprowadzać miedź z zagranicy, a nawięcej z Starostwa niegdyś Spiskiego; co za wstydu godna i daremna strata! kiedy natura choynie nas tym metalem opatrzyła.



Folusz ma jedną wadę, dla której poprawienia wszystkiego by spróbować należało. Woda, jak prości mówią, jest twarda, i nie oczyszcza dobrze wełny z tłuszczu i powalania; bez wątpienia jest tego przyczyną grunt gliniasty po którym płynie, i z którego ciągnie pewnie cokolwiek w siebie jakiej materji koperwałowej i hałunowej. Zdać mi się tedy: że gdyby wodę poprowadzono przez nieco długi kanał kamieniem wapiennym ocębrwany i wybrukowany, a potem ją trzymało w sadzawce takimże kamieniem wyłożonej, woda utraciłaby wiele z swoich kwaśów, i stałaby się do folowania lepszą.

Oprócz wspomnianych dopiero fabryk, mieszkała tu jeszcze inni rzemieślnicy, wszyscy prawie Niemcy i protestanci, którzy z swemi Familiami, wynoszą na 300 głów — Wełna z której tu sukna, ponczochoy robią, jest powiększey części krajowa. Gorsza pochodzi z okolicy, lepszą zaś sprowadzają z Lubelskiego, gdzie się mają znajdować dobre owczarnie, z owiec Hiszpańskich i Angielskich założone; materiały do farbowania przywożą z Wrocławia. Łokieć sukna tutejszego bywa



naypodleyszego po 3 zł. a zaś naylepszego po zł. 30, która to cena powinaby być umniejszona, zwłaszcza że sukna tuteysze, jak mówią Francuzkie, nie mogą pójść w porównanie z zagranicznymi, choć ie tak drogo przedają. A jednak nie wielki jest zysk z kapitałów na to obróconych, czego różne są przyczyny, i możnaby temu zapobiedz nie jednym sposobem, a ośbliwie obróceniem na to większego kapitału, odbieraniem wełny na różne gatunki, i założeniem innych manufaktur wełnianych, które powinny wyrabiać gorszą wełnę, toż sprowadzeniem materyałów do farbowania nie z Wrocławia, ale z pierwszey ręki, np. z Anglii i Hollandyi. W powszechności zdać mi się, iż kupiec iaki, lepieyby umiał temu wszystkiemu zaradzić, niż iaki wielki Pan, który na komisarza lub dozorcę, musi połowę pożytków obracać. Glinę do folowania biorą o dwie mile ztąd, i jest bardzo dobra.

Teraz cokolwiek o tuteyszym gruncie, ziemia z tey strony miasta, jest to szczerą, dobra glina. Pod tą widać kamień wapienisty jak pod *Szydłowem*. Między niemi



albo też jeszcze głębiej, znajduie się pospolicie w głębokich rozpadlinach gips biały i twardy: którego wiele dobywają, i nawet go do Warszawy wywożą. Ma on ten przymiot, iż póki jest suchym, bywa białym, i nie przezroczyłym; jeżeli zaś namoczy się go cokolwiek w wodzie, to staie się przezroczyłym iak krzemień. W rozumieniu gospodarskim grunt tutejszy oobliwie z tej strony jest dobry, któremu nie zbywa na pięknych łąkach i pastwiskach. Zaś z tamtej strony, to jest: na południe, zaczyna się las sosnowy i grunt powiększey części jest piaszczysty.

Trzeba wiedzieć nakoniec, że *Staszów* nie jest obmurowany, leży na milę od *Kurozwęków*, i oprócz murowanego kościoła ma jeszcze kaplicę drewnianą.



V.

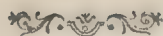
Charakter Hiszpanów.

Hiszpański naród był w owym czasie, kiedy czwartą część świata odkryto, nie



tylko pierwszym w Europie dla swojego męstwa, i wojennej odwagi; ale też dla swej roztropności, śmiałości i wielkości w przedsięwzięciach dla której słynął bardzo i pociągał na siebie wszystkich innych narodów uwagę. Zdumiewać się trzeba, czytając iak *Fernando Cortez* z swemi towarzyszami odkrył i zawoioował Amerykę, to nad śmiałością, i zuchwałością kilkuset awanturierów, odważających się na podbicie kraju, w którym milliony znajdowały się mieszkańców, ich zamysłowi opierających się wszystką mocą; częścią nad chytrą i roztropnością, z którą swego dokazali, mimo tysiącznych trudności, których za każdym krokiem doznawali. Lubo po tym zadumieniu ubolewać musi każdy przyjaciel społeczności, że ten naród tak męzny, roztropny i górnomyślny dopuścił się takich okrucieństw i niełudzkości, iż ich ani prawo potrzeby, ani prawo wojny nie może wymówić, ani usprawiedliwić.

W powzięłości z trudnością przychodzi malować taki Hiszpańskiego narodu obraz, żeby mógł służyć wszystkim mieszkańcom każdej Prowincyi tego obszaru.



nego Państwa. Jeżeli mamy wierzyć ryf-funkom, w których wystawiają ich wła-sni ich Pisarze; tedy każda Prowincya ro-zniłaby się od innych, i jednę trzebaby mieć za ray, drugą za piekło, jedna by-łaby Aniołów mieszkaniem, druga zaś czartów siedliskiem. Wiadomości, któ-re nam narodowi Pisarze o swych współ-obywatelach Hiszpańskich daią, tak są róż-ne, że gdy ziomkowie jakiej Prowincyi przywłaszczają swym rodakom cnoty, któ-remi się od innych różnią; Autorowie oko-licznych Prowincyi, nietylko pierwszym przeczą tych cnot; ale za to przypisują im wcale przeciwne występki.

Miedzy innemi Hiszpanii mieszkańcami, Katalańczykowie zdają się być nayspilniey-szemi, i naypracowitszemi, osobliwie w manufakturach. Obywatele Walencyi, są to ludzie spokojnieysfi, zręcznieysfi do ro-bót gospodarskich, a przytym bojaźliwsi, i podeyżliwsi niż pierwsi. Andaluzycz-kiowie są prawie naywiększemi samochwa-łami, i naygadatlwsi ze wszystkich Hiszpanów. Kastylianie nie przymuszają się w obcowaniu, i nie są tak chytremi, i oszustami, iak tamci. Nowo-Kastylianie zdają



zdają się mieć naywięcey skłonności do lenistwa, i próżniactwa, które cokolwiek szkodliwie całemu narodowi Hiszpańskiemu zarzucają. Zaś dawni Kastylianie są pra-cowici, i dochowują dawney prostoty oby-czałów, iak zaś ci, tak i tamci są mocni i stateczni w swoim charakterze. Arragon-czyków charakter zdaje się być pomiesz-ny z przymiotów Kastyliańczyków, i Ka-talończyków, ale naybardziej skłania się do pierwszych. Biskajowie są przezorni, pilni, wyniosli, i niecierpliwi; podobni oni są bardziej do Kolonii złożoney z Re-publikanów, niż do poddanych Monarchi-cznego rządu. Gallicyanie jest to praco-wity gatunek ludzi, którzy po Hiszpanii włóczą się, szukając roboty, i za nią nad-grody.

Lenistwo jest to własność tak niewypo-lorowanych barbarzyńców, iak pod despo-tyzmem ślepiących niewolników: ale ni-gdzie lenistwo nie zaśzło tak daleko, iak w Hiszpanii. Tu to widzisz tysiące ludzi, którzy cały dzień nic nie robią, iak tylko sie-dzą w błocie, albo się pokładają pod mu-rami, albo też śpią w cieniu jakiego drze-wa. Ze im brakuje wcale ochoty do pra-



cowitości, przeto usnął w nich nie jako umysł, i wszystkie moce ich duszy, zniekształniały. Zstępily się nawet wszystkie ich chuci, i pragnienia. Ich zamiary nie sięgają daley, jak tylko do samego przedłużenia życia, i здаją się, jakoby nic nie znali więcej, jak tylko stan niniejszy, swej leniwej wegetacyi. Zaden patryotyzm nie ożywia ich, i honor albo pomyslnosc swoiey oyczyzny, nie obchodzi bynajmniey Hiszpana. Nie pracowalby on nawet, gdyby go głód i niedostatek nie przymuszal do tego, i niedba o potrzeby, któreby mógł odnieść z industryi swojej. Ponieważ może mieć łatwo odzienie, i wyżywienie swoje, przeto tyle on tylko pracuje, ile koniecznie potrzeba, aby miał potrzeby do życia—. Pierwszy dowód ociężałości Hiszpańskiej, której doznają cudzoziemcy, jest to obojętność z którą Hiszpański oberżylta podróżnych przyjmuje, i nieukontentowanie, króre okazuje w służeniu im. W niektórych miejscach tak to zachodzi daleko, że lubo żywności są tanie, i można je mieć łatwo, a zatył mógłby Hiszpan zarobić znacznie, przyślugując się niemi podróżnym; atoli iednak jest on ocię-



żalym, nie tylko tam gdzie idzie o szukanie i dostanie ich, ale też nawet o ich zgotowanie.

Nie podobna, żeby to lenistwo pochodziło istotnie z charakteru Hiszpanów, ale musi ono być skutkiem rządu beczynnego; gdyż widać oczywiście z jaką gorliwością przywodzą oni do skutków ulubione zamiary swoje, które raz przedsięwzięli. Jak wielką zapalają się przyjaźnią, miłością, i zazdrością? z taką pasją oto, bawią się grą; do której w najwyższym stopniu, mają skłonność. Gdyby rząd starał się tylko rozumnie, i skutecznemi środkami ocucić w ciężkim letargu zanurzone ich przemioty, i wzniecił w nich ochotę do przemysłu; tedy wnetby się Hiszpanie obudzili, i powstałi z swego niedbalstwa, a pomyslnosc panowałaby w ich kraju, który od natury samey, jest do niej przeznaczonym. Ale prawie niemasz w Europie kraju, gdzieby rząd był słabszy, i we wszystkich odnogach narodowego przemysłu okazywał mniej starania, jak Hiszpański (*).

(*) Teraz dopiero zdaje się odmieniać scena, i rząd Hiszpański, daje nieznanie przedtym

Tey powszechney iakoweyś ociężałości, dają się tu wszędzie widzieć skutki. W niektórych kraich okolicach, znać ostatnią biedę, i niezmiernie pola po Prowincyach są puste i nie mieszkalne, lubo, iak z wielką hańbą rządu wielu postrzega, mogłyby opływać w szczęśliwość, i obfitość. Rolnictwo w nich, nie jest co innego, iak tylko ziemię cokolwiek po wierzchu zdrapać, a wieś, które w ciężkiej dla rolników bledłości od miast zostają, podobne są raczej do schronienia mizernego żebraków, niżeli do mieszkań rolników. Gdyby ziemia w Hiszpanii nie miała tak przedziwney żyźności, to tak mizerne iey uprawienie, sprawiłoby nie omylnie, głód w tym kraju, którego mieszkańcy czują wstręt do pracy, taki iż go największy niedostatek, potrzeba, i bieda, nie mogą przezwyciężyć. Szczęśliwe próby, które za niniejszego Panowania uczyniono w *Sierra Morena* krainie przeszło 30 mil Niemieckich długiej, którą z prawdziwey puszczy, w

przykłady starań i usiłowań swoich, aby wzbudzić w narodzie chęć do pracowitości, i przemysłu.

żyzną okolicę, i w mieszkanie kilku set zagranicznych, osobliwie Niemieckich famii zamieniono; dowodzi, iż to nie jest samo tylko troienie, kiedy mówią, że Hiszpania z puszczy mogłaby się stać Rajem, gdyby tylko rząd chciał pilney, i pracowitey ręki przyłożyć do tego.

Hiszpańscy żołnierze są mężni, i mogą wiele wytrzymać, ponieważ zwyczaj, ni są mizernego pożycia, a mają mocną konstytucyą. Idą oni obławem, gdzie ich tylko oficerowie prowadzą, choćby też i na bateryą armatami obladzoną; ale jeżeli im starli nie dają przykładu, to się nie ruszą ani krokiem z miejsca. Hiszpani w powszechności są śmiałymi aż do zuchwałości, i gdy zaczną raz batalią, zwyciężają wszystkie trudności, wytrzymują wszystkie przykrości czasu i pory bez szemrania, i znoszą przykrości wojenne z godną podziwienią ślęcznością. Sypiają każdą noc na ziemi, i w sukniach; są pomierni w jedzy i napoju, bardziej z przyzwyczajenia się do głodu, niżeli z wstrętu do obżarstwa; i zbytku; bo kiedy się znajdują u cudzego stołu, nie tylko polykają prawie wszystko, i obżerają się, ale też tak-



ią w kiefzenie, co tylko mogą. Bardzo oni lubią korzenie, i żadney prawie potrawy nie iedzą bez szafranu, albo czołnku. Pią z ochotą mocne wina, i iedzą oliwę, która iuż starością traci. Tąż samą oliwę, która się pali w lampie, zaprawiaią sałatę, i kraszają nią potrawy swoje. W pospolitych gościńcach wisi lampa nad stołem, z którey każdy może brać tyle, ile chce. Tabakę nie tylko kurzą i zażywają, ale też ją żują, właśnie iak *Betel* w Indyach. Wszystkie te gorące wysuszające potrawy, toż dopiekająca, w którey żyją, atmosfera, są pewnie przyczyną, że polpoliciej ciała Hiszpanów jest tak chude.

Ze narodu tego nie jest z natury do melancholii skłonny, znać to z ustawicznego śpiewania, które się po drogach, wsiach, miasteczkach słyszeć daie. Hiszpani mówią głośniej, sprzeczaią się gniewliwiej, niż Włosi, i Francuzi, a nawet robią na ów czas bardziej, i mocniej rękami, niż Francuzi. Wszakże między przednieyszymi w narodzie, przynajmniej między temi, którzy się liczą między Szlachtę, panuje iakaś powaga w całym poruszeniu się ciała, i długie namyslanie się w mowie,



które częstokroć godne jest śmiechu. W obcowaniu z wielką sobie posępują ostrożnością, a żeby innych czym nie obrazić, co zapewne pochodzi z wielkiej narodowej wyniosłości, i wysokiego o swym urodzeniu mniemania. Chcąc żeby im grzeczność, i szacunek okazywano, zachowują oni powagę w obcowaniu, która oddala wszelką poufalsć, z którey polpolicie rodzi się obojętność, a nawet i pogarda. Tę zaś samą powagę zachowują oni nawet w trafiających się sprzeczkach, i kłótniach, tak, że nawet w ten czas mniej dzieie się między niemi urazy osobney, i rozjątrzenia, niż między innemi narodami.

W iedney tylko okoliczności Hiszpani przestępują granicę pomiarkowania, to jest: kiedy o swym kraju mówią. Mimo słabości, i widocznego upadku, dawney owej wielkości, i potęgi, nie mogą iednak wstrzymać się, żeby wiele o swym narodzie nie rozumieli, i o nim z wielką chlubą nie mowili. W przychylności ku Królowi swemu, równają się Francuzom, z tą tylko różnicą, że w Hiszpanii jest to rozumny szacunek i podleganie; w Francyi zaś gorliwość ku Monarsze pochodzi iako-



by z namiętności, i entuzyazmu nie kiedy wcale śmiesznego. Hiszpanie są do bremi poddanemi, bo to sobie mają za powinność, ale mimo wszystkiej wierności swoiey, mają dosyć odwagi do przygania-
nia postępkom swego Monarchy, kiedy rozumieją, że sobie postępnie nie służnie, lub przeciw godności, i obowiązkom swoim. Ta stateczność umysłu, z którą nie wszystko bez braku pochwalają, co tylko Król czyni, wydaie się obojętnie w Pa-
nach, którzy wcale się tym różnią od dwor-
zan Francuzskich, w swych podchlebstwach nie znających granic żadnych, i mimo
winnego poszanowania Maieństwu, umie-
ją szanować samych siebie. Wspaniałe u-
znawanie godności swoiey, nigdy ich pra-
wie nieopuszcza, do czego przykład się
może cokolwiek zwyczaj, który ma ka-
żdy *Grand* Hiszpański nakrywania głowy
przed Królem, ale jeszcze bardziey ich
umysł zastanawiający się, i giąć się nieda-
jący; bo chociaż Hiszpan może się cokol-
wiek stosować do czasu, atoli jednak nie
porzuca on nigdy zupełnie, owey chwa-
lney mizantropii, to jest: pogardzania u-
przedzeniami gminu polspolitego. Tak że



szczerze powiada, co mu się nie podoba,
i woli podstąpić honorów, i godności
w kraju, niżeli przez podchlebstwo naby-
wać ich. Ta wyniosłość umysłu, i tro-
skliwe przestrzeganie honoru swego, jest
prawie nayważniejszą okolicznością w ca-
łym życiu Panów Hiszpańskich. Wszak-
że prosty Hiszpan jest bardzo tkliwy o ho-
nor, i bardzo go przestrzega, tak, że ma-
łe urazy, które w innych krajach za nic
uważają, samą tylko krwią mazać, jest u-
niego we zwyczaj. Tak n. p. jest to
naywiększą wzdargą, zadać komu w Hi-
szpanii, że mu *przyprawiono rogi*; Hiszpan
ma to sobie za taką urazę, iak gdyby go
posądzano, że wychowuje cudze dzieci;
co jednak oboie w kraju, który *Young*
nazwał krajem płochości, i grzechów, ma-
ją za bardzo wielką bagatelę.

Podobnież Hiszpan jest zazdrośny w ko-
ehaniu, iak jest w pukeie honoru; bo że
iego temperament składa się z bardzo go-
rących ingredyencyi, przeto też kocha on
z większym ogniem, niż sobie mogą wy-
stawić mieszkańcy pólnocnych krajów. Co
jest w codziennym prawie zwyczaj, w
Anglii, i Francyi, iż obcy całnie cudzą
Y 5



żonę lub córkę, to wznieciłoby nie ubłagany gniew, w jakim Hiszpanie, i miałby sobie to za oświatną krzywdę. Hiszpańska nawet dama nie dopuściłaby nikomu tej poufałości, ponieważ ma to za pewny za-
datek ważniejszych faworów swoich. W Hiszpanii intrygi miłosne nie są tak przemiatające, i mało ważące jak w Fran-
cyi, i innych krajach. Hiszpańska dama wyciąga po tym, któremu serce swoje od-
dała, nierozzerwaney przychylności, a ia-
ko dochowuje mu nienaruszoney wierno-
ści; tak też nie może nawet pomyśleć o
jakiey niewierności ku sobie wielbiciela
swego. Niestateczność, i pokrytość, któ-
rey się dopuścił przeciw swey kochance,
mogłaby mu być powodem, lękania się,
aby nie utracił czegoś więcej, niż iey przy-
jaźni. Albowiem Hiszpańskie kobiety,
bardzo są w miłości mściwe, kiedy baczną
ich zazdrość odkryje jaką ku sobie nie-
wierność, w tych, których kochają. Mo-
żnaby przywieść wiele przykładów, tej
nie ubłaganej zemsty. Powiedają o ie-
dnej zdradzoney piękności, która swemu
niewiernemu kochankowi, tylko truciznę,
albo sztylet zostawiła, a on przymuszony



okolicznościami, w których się znajdował,
obrał sobie pierwszą.

(Dokończenie potym)



VI.

*Serał Wielkiego Sultana, iego zwyczaj i
różne nowe o nim wiadomości.*

Wszystkim biegłym w Literaturze, wia-
domo dobrze, jak trudno jest o dostate-
czne i wiary godne wiadomości o tym sta-
wnym mieyscu. Najdokładniejsze opisy
Państwa Tureckiego, i Konstantynopola,
nie wspominają takiego, coby cieka-
wości Europeyskiej w tej mierze dogo-
dzić mogło, albo coby zdawało się być
wiary godnego. Sama nawet *Lady Mon-
tagu*, która dla pici swoiey nie urażając
zazdrości Tureckiey, i prześladowając czę-
sto z damami Tureckimi, opisała nam w li-
stach swoich tak wiele osobliwości o zwy-
czajach domowych Tureckich, niemogła



się przedrzeć do Seralu Wielkiego Sultana, i nie ośobliwzego o nim nie powiada, tak dalece, że prócz nie wielu baiecznych plotek, które zdawna z ust do ust przelaływały, i od różnych Autorów z niektórymi odmianami i przydatkami, bywały przepisywane, nieśmemy dotąd o tym raju ziemskim Wielkich Sultanów Tureckich wiedzieć nie mogli. Teraz dopiero wyszło niedawno w Anglii opisanie Państwa Tureckiego oryginalnie w Greckim języku wypracowane przez P. *Habesci* Greczyna, który 27 lat w służbie Wielkich Sultanów zostając, i będąc Synem pierwszego nadwornego tłumacza, a przeto mając przystęp do Seralu czyli Seraju mógł mieć dokładną wiadomość o tym ośobliwym Pałacu i jego mieszkańcach, a przeto wiadomości jego w tej mierze są ważniejsze, niż wszystkich innych Europejczyków, którzy przed nim pisali.

Wszystkie w Seralu mieszkające kobiety, należą tylko do samego Wielkiego Sultana. Nikomu, niech będzie kto chce, nie wolno przejść za pierwszą bramę, którą się wchodzi do *Haremu*, to jest do tych pokoiów, w których są zamknięte kobiety



Wielkiego Sultana. *Harem* leży w samym prawie końcu Seralu i nad samym jakby morzem *Di marmora* (*). Prawie nie podobna, a żeby kto oprócz Wielkiego Sultana i rzeźniców mógł widzieć twarz tych kobiet. Kiedy ta lub owa wyidzie z Seralu dla promenady z Wielkim Sultanem, tedy odprawia tę drogę, albo w okrytym zewsząd bacie, albo też zamkniętym podobnie powozie, a zaś od samych drzwi Pokoju, aż do tego miejsca, gdzie trzeba wsiadać w łódź, albo też do karety, stawiają zawsze ścianki płócienne, mocną warzą opatrzone. Wszystkie te kobiety dostają się do *Haremu* tym sposobem, co i paziowie Wielkiego Sultana, i iakich środków używają, aby dostać tych w niewolę tego despoty, też same służą dozorem *Haremu* do napełnienia go kobietami. Najpiękniejsze dziewczyny, o których się tylko gdzie dowiedzą, lub o których się spodziewają że będą ładne, sprowadzają do Seralu, starając się wszystkimi sposo-

(*) Można obaczyć plantę Konstantynopola, i opis jego w Pamiętniku na miesiąc Sierpnia roku 1784. k. 764.



bami o to, aby były Pannami. Są one podzielone tak iak i paziowie na dwa apartamenta, i ich ręczna robota i zabawa zawisła na tym, iż ich uczą czyć i wyrabiać różne rzeczy z nici. Uczą ich pręcz tego grać, tańcować, i kunsztów do roztoszy pobudzających, których opisywać niepodobna. W tych to starają się one najbardziej celować dla pozyskania sobie przychylności Monarchy. — Liczba tych kobiet w *Haremie* zawisła od woli i dziwaństwa Panującego Sultana. *Selim* Sultani miał ich około 2000; Sultani *Machmut* miał ich tylko 300, a teraźniejszy Sultani ma ich około 600. Oba dwa apartamenta mają w prawdzie okna, ale tylko na ogród Seralu, w którym nikt nie może się pokazać. Między tak wielką liczbą nałożnic Monarchy Tureckiego niemalż ani jedney służącej do ich posługi; gdyż wszystkie muszą sobie usługiwać koleją. Która na ostatek przyszła do Seralu, służy sama sobie i tey która tam przed nią przyszła, tak, że pierwsza ma usłużenie od innych a sama nie służy żadney. Sypiają one w wielkich salach, każda na osobnym łóżku, a zaś między każdym pią-



tem łóżkiem sypia jedna niby ochmistrzyni, czyli dozorczyzna, która ich w wielkiey ryzie trzyma. Naywyższa ich ochmistrzyni nazywa się *Katan Kiiaia*, to jest dozorczyzna szlachetnych młodych dam. Jeżeli tam mieszka matka Sultanicza, to dobiera sobie dworu z obydwóch apartamentów; ponieważ wolno iey brać do siebie z *Haremu*, tyle osób ile chce i które iey się podobają.

Wielki Sultani pozwala kobietom swoim bardzo często przechodzić się po ogrodzie w Seralu. W tym przypadku przykazują wszystkim, którzyby się tam znajdować mogli, oddalić się, a z kaźdey strony stoi warta z czarnych rzeźniców z pałaszami w ręku, gdy tym czasem inni odprawiają runt, strzegąc tego pilnie, aby nikt iakim przypadkiem, którey z owych kobiet nie zobaczył. Jeżeli na nieszczęście runt ten natrafiłby na kogo który z niewiadomości lub iakiego trafunku znajdowałby się tam na ów czas, tedy kładą go trupem na tychmiasł na miejscu, i głowę jego przed nogi Wielkiego Sultana rzucają, który za tę pilność owej straży, daie znaczną nadgodę. Czasem kiedy to ko-

biety znajdują się w ogrodzie, udaje się tam Monarcha dla rozrywki, na ten czas to wysila się one na wszystkie sposoby, żeby sobie przychylnosć jego pozyskać.

Mniemają pospolicie, iż wolno każdego czasu Wielkiemu Sultanowi wezwać do łoża swego, każdą z tych kobiet, która mu się tylko upodoba. Ale to jest błąd wielki. Dawniejszych czasów było to prawda we zwyczaju. Ale niezmiernie wydatki, które czynić musiano na podarunki i pensye dla kobiet, które ustawicznie serce Monarchy ku sobie nakłaniały; były powodem do uczynienia względem tego pewnych rozrządzeń, których następujący Wielcy Sultanowie do dziś dnia nie prześlępią; i które wyznaczają liczbę, czas, i etykietę, która ma być zachowana względem tych nałożnic. Prawda że i teraz Monarcha kiedyby chciał, mógłby zdeptać te wszystkie uknowane dla siebie Prawa. Atoli strzeże on się tego bardzo pilnie, zwłaszcza że dziewczyna mogłaby przypłacić życiem przychylnosć, którejby bardziej nad innych i nie zwykłym porządkiem doznawała. Za czasów Sultana *Achmeta* otruto więcej jak 150 kobiet, dla tego że

nie

nie w zwykłym czasie nakłoniły swemi sztukami Monarchę do obcowania z sobą. W same tylko wielkie święta, albo na okazanie jakiej publiczney radości, lub za odebraniem jakiej pomysłney dla całego państwa nowiny, wolno Cesarzowi wezwać do siebie jaką nową pannę. W takich okolicznościach więc, gdy sobie Wielki Sultan chce wybrać nową nałożnicę, idzie na salę, w której wszystkie od najpierwszey ochmistrzyni są posłanowione rzędami. Tam rozmawia z niemi i skazuje na tę, która mu się najbardziej podoba. Rzucanie chustki, o którym niektórzy pisarze wspominają, jest szczerą bajką nie mającą żadnego fundamentu. Jak tylko wielki Sultan okaże panienkę, którą sobie obrał, tedy ochmistrzyni i całe owo mnóstwo prowadzą ją do łożni, myją, perfumują i ubrawszy bogato zaprowadzają, grając, śpiewając, i tańcując aż do samych drzwi pokoju sypialnego, w którym zazwyczaj już na nie czeka W. Sultan. Z kąd, gdy da znak pewny Monarcha, odprowadzają ją z podobną ceremonią do mieszkania wspomnionego kobiet. Jeżeli potym która syna powie, da ją iey tytuł *Asaki Sultana*, co



tylę znaczy iak matka Sultanicza. Ta, która Sultanowi powiie pierwszego syna bywa koronowana, i wolno iey dwor swõy rozporządzić w zwyż rzeczonym sposobem. Przydaię iey także Rzezańców, aby straż u niey odprawiali i iey służyli. Wszystkie inne choćby też miały synów, nie bywaię ani koronowane, ani im pozwalaię trzymać tak kosztownego i wspaniałego dworu iak pierwszey. Jednakowoż maię one wygodne swoje usłużenie i znaczne pensye. Po śmierci Sultana, wszystkie które miały z nim synów przenoszą do starego Seralu, z którego już nigdy nie wychodzą, chyba w ten czas, kiedy którey syn wstąpi na tron.

Ten stary Seral, iest to dawny pałac Konstantyna Wielkiego, w którym iak wspomniane Sultanowe tak i chore damy z nowego Seralu bywaię zamykane. Te, które tylko powiły cõrki, mogę poyść za mąż po śmierci wielkiego Sultana, i nie zbywaię im nigdy na sposobności do zameyscia z najpierwszemi w państwie ofobami. Wielcy bowiem Panowie radzi się z niemi żenię, nie tak dla iakich bogactw, iako raczey dla protekeyi i związków, które mieć mogę w Seralu przez takie swoje żony.



Wszystkie kobiety, które były nałożnicami zmarłego Sultana; ale z nim dzieci nie miały, bywaię zamykane na całę życie w dawnym Seralu, inne zaś nie naruszone zostaię na swoim miejscu dla nowego następcy na tron.



VII.

Śmierć bohatyrska i Portret Xcia Maksymiliana Juliusa Leopolda Brunświckiego.

Dzieie społeczności ludzkiej mało takich znaię przykładów, i w porównaniu wszystkich okoliczności, prawie żadnego, któryby wystawiał taką serca wspaniałość i odwagę, z iaką książę Leopold Brunświcki dnia 27 Kwietnia poświęcił młode życie swoje, dla ratowania życia i innych ludzi. Ten iedyny w swym rodzaju przypadek, godzien wiadomości powszechney, godzien aby był zaszczytem czasów naszych u potomności. Chlubniejszy on iest dla spo-



łeczności i znakomitszy, niż iaka bitwa, na której z szkodą teyże społeczności tyśiącami ludzi ginie.

Męstwo bohaterkie bywało zdawna iakby wrodzone Domowi *Brunswickiemu*. Gdzie tylko szło o nabycie sławy, zawsze tam znajdował się iaki *Brunswicki* Xiążę, i odwagą, męstwem przewyższał innych, wielu z nich poległo śmiercią bohaterką dla sławy; ale w roku 1785 *Leopold* poległ, iako bohater z miłości bliźniego.

Dzieciopis, który chciałby wyśilać się na pochwały, i sławić barzo wymiśownie, nie byłby godzien opowiadać czyn taki. Sama tylko miła prośota iakiego *Xenofona* byłaby tego godna, która tak wszystkie wymogę przewyższa, iak ten postępek przewyższa inne chwalebne czyny: postępek młodego Xięcia, który chcąc ratować w wielkiej powodzi, ludzi, sam utonął, jest tak piękny, iż nie potrzebuie żadney z słów okraśy.

Jeżeli owę moc ducha, która pogardza niebezpieczeństwem; gdy tego honor wyciąga, bohaterstwem nazywamy, tedy moc ducha, z którą *Leopold* wzgardził niebezpieczeństwem, z miłości bliźniego, jest nay-



wyższym stopniem bohaterstwa. Zwłaszcza gdy różne okoliczności dowodzą, iż to nie była żadna nie uważna porywczosć, ale sama dobrowolna moc ducha, i odwaga miłością bliźniego zagrzana, która go przywiodła do owego przedsięwzięcia, w którym nie zaniechał żadney ostrożności, ale trefunek uczynił ią nadaremny, i przydał ostatnią gałązkę do wieńca sławy *Leopoldowego*.

Już od samey młodości Xiążę ten wprawiał w zadumienie wszystkich, którzy go tylko znali. Nigdy nie było piękniejszey duszy w tak pięknym ciele, iak iego. Był to ów *Xenofona Herkules*, który w młodych latach swoich, mając przed sobą dwie drogi, puścił się przykrą i trudną ciotą, a szerokim i kwiatami uślanym gościńcem rozsłszy pogardził.

Maxymilian Julius Leopold był ostatnim dziecięciem wieczney pamięci godnego przyjaciela społeczności, Xięcia Karła *Brunswickiego*, i Królewny Pruskiej *Filipiny Charlotty* siostry Fryderyka Wielkiego. Urodził on się 10 Oktobra 1752. Jak tylko umysł iego zaczął doyrzewać, okazał się we wszystkich małych iego postępkach

charakter dobry i ludzki, który jest praw-
 wrodzonym przymiotem Złotego Domu
 jego. Edukacya i rozumne powodowanie,
 na którym mu od samego początku nie zby-
 wało, przyłożyły się bardzo do jego udo-
 konalenia. Pierwsze wychowanie powierzo-
 ne było najprzód Panu *de Valmoden*, a po-
 tem Panu *de Campen*; dalszy zaś jego polor
 zaczął się z 12tym rokiem jego życia.
 Kiedy po skończonej siedmio-letniej woy-
 nie powierzono nad nim dozór Panu Puł-
 kownikowi *de Warnstüdt*. Wiadomości
 religii uczył go, iako też i wszystkich jego
 braci Vice-Prezydent i Opat *Jerusalem*, i
 całe jego życie dowodzi, iż głęboko w ser-
 cu i pamięci tego ucznia wyryte zostały
 prawdy i maxymy wielkiego jego nauczy-
 ciela. W pięknych naukach i moralności
 był jego nauczycielem konfiliarz i profes-
 sor in *Carolino*, P. *Gärtner*, z którym też aż
 do końca życia zachował ścisłą przyjaźń.
 Powszeczhney Historii; toż Dzieiów Pań-
 stwa Rzymskiego i Domu *Brunswickiego*,
 uczył go Konfiliarz i *Archivarius Schmit*,
 a zaś w Matematyce i sztuce wojennej da-
 wał mu lekcye P. Oberstleytnant *Schneller*.
 Jego wesola żywość złączona z wielką do

nauk sposobnością, czyniła bardzo przy-
 jemne godziny jego nauczycielom, które
 z nim przepędzali, iako też on z swoiey
 strony bardzo rad uczył się, i zawsze ich
 przyjmował z okazywaniem wielkiej ra-
 dości. Resztę czasu przepędzał z Pułko-
 wnikiem *de Warnstüdt*, z którym poufale
 przelatając, przyzwyczaił się do owej
 otwartości i jednakowości umysłu, która
 jego grzeczność czyniła jeszcze przye-
 mnięyszą.

Według zwykłego Domowi swemu cha-
 rakteru, zaraz iak tylko wiek dopuścił,
 obrócony był do owego stanu, w którym
 okazałby był zapewne wielką duszę i serce
 swoje, którym się w tym wieku jego imien-
 nicy wstawili, gdyby się nie było podoba-
 ło Opatrzności, ażeby poświęcił życie swo-
 ie w taki sposób, który imię jego bardziej
 wstawil, niż iakie nayokazalsze tryumfy.

Nowe żołnierskie zabawy nie uczyniły
 w duszy jego najmniejszey odmiany.
 Miał on ten stan za powołanie swoje, i wa-
 żył go sobie bardzo, ale gdy się ćwiczył
 w wojennej sztuce, jego miłość bliźniego
 znajdowała coraz więcey sposobności do
 wyrządzania przyług ludziom, i do łącze-

nia wojennego kunztu z Religią. Naywiększym a oraz naychlubniejszym dowodem woïennych talentów tego Xiążęcia była to wielka ku niemu przychylność pochwała, na którą sobie zasłużył u zwycięzcy pod *Krevelt* i *Minden*. Ten wielki bohater i probierz talentów woïennych, szacował go sobie bardzo. Nawet była pogłoska, że *Leopold* miał zostać sukcesorem *Ferdinanda*, którego wielkie przymioty starał się posiadać, choć jeszcze w tak kwitnącym wieku.

Przyszedszy w roku 17 życia swego, uczynił jawne wyznanie wiary swoiey w przytomności dworu całego. Jak iego wychowanie było dobre, znać z tego, że choć był bardzo bystrego dowcipu, a przytym żywy i wesoły, nigdy jednak dobre iego serce nie dopuściło mu szydzić z drugich, a iego bogoboyność nie dozwoliła mu żadnego płocheo słowa przeciw cnocie i religii. Znaiąc dobrze na czym się iey zadzala istota, lubił wesołość i żarty uśmiechające, ale trzymał na wodzy namiętności swoie. Jego iedyną panująca namiętność była to miłość bliźniego. Tak ona wzięła była nad nim górę, że wszystkie

inne skłonności umorzyła w nim prawie. Tey dogadzać było iedyną iego pociechą, którą znał tylko. — Co tylko miał, było to, iego zdaniem, własnością cudzą, nie on nie marnotrawił dla iakich faworytów, ale obracał majątek swóy na wspomaganie ubogich familii, na edukowanie dzieci i ćwiczenie ich w użytecznych kunstach, cnocie i religii i na dawanie poręki młodym, którzy się udali na nauki i piękne kunsta, na doskonalenie ich w umiejętności po Akademjach i podróżach. A kiedy wszystkie te swoje łaski i dobrodzieystwa mógł czynić tajemnie, albo gdyby było można ukryć ie nawet przed samym sobą; toby iego pociecha tym była jeszcze większa.

Roku 1770 pojechał był z swoim bratem, teraz panującym Xiążęciem do *Neyshztadu* w Morawie do Cesarza. W Nowembrze 1771. w teyże samey kompanii nawiedził Dwory w *Weymar*, *Gotha*, *Anspach* i *Erlangen*, a potym udał się do Strażburga, gdzie przez rok doskonalił się jeszcze pod przybranemi Metrami w kunstach woïennym i innych naukach. Obiechawszy na koniec niektóre Prowincye Francuskie, wrócił się do Brunświku, i był

passowany 1. Septembra 1772. w *Sonnenburgu* na rycerstwo.

W roku 1775. mając przy sobie Pułkownika *de Warnstädt*, udał się przez Wiednia do Włoch. Ze go w Wiedniu nieboszka Cesarzowa i Cesarz przyjęli z oświadczeniem osobliwszej przychylności, i takliwemi wyrazami, nie trzeba tego ani wspominać. Przypadkiem przybył tam także sławny a nie dawno zmarły *Lessing* w tenże sam czas, Xiążę ofiarował mu miejsce w karcie swojej, gdyby chciał z nim do Włoch iechać, na co *Lessing* zerwał z ochotą, i przytomnością swoją podróż ową tym uczynił przyjemniejszą, że lubo sam pierwszy raz Rzym widział, Xiążęcia jednak tak przez całą bytność w Rzymie bawił, jakby tylko mógł iaki najpierwszy *Cicerone*. (*) W swojej pierwszej audyencji u Papieża, mimo powagi z którą się tam sławił, jako protestancki Xiążę, zjednał sobie wielką Piusa VI. przychylność. Trafiła się w ten czas Kanonizacya *S. Bona-*

(*) Tak nazywają we Włoszech przewodników po miastach, którzy cudzoziemcom, o wszystkich osobliwościach oznajmują i one im okazują.

wentury, pod czas której i innych uroczystości, które się w kościele *Watykańskim* odbywały, okazał Papież ku Xiążęciu osobliwe względy wyznaczając mu miejsce i t. d. Bawił on się we Włoszech 12 miesięcy. Jak tylko wrócił się do domu, gotował się do objęcia regimentu, który mu Wuj jego król Pruski 12 Stycz. 1776 dał był, i który na niego czekał w Frankforcie nad Odrą, gdzie także przyjaciel poufały *P. Warnstädt* pojechał. Roku 1778 i 1779 poszedł z regimentem swoim pod komendą Xiążęcia Henryka Pruskiego do Saxonii i Czech, gdy powstała wojna o sukcesyą Bawarską. Znajdował on się na wszystkich ekspedycjach, pod czas których narażał się aż nadto, według wyrazu jednego doświadczonego Officyera. Tak jedną razą z trochą żołnierzy udał się był na jedną śmiałą ekspedycyą, z której bardzo nie rychło powrócił, gdy już wyszły były ordynanse na szukanie jego. W Saxonii zimowe swoje kwatery poświęcił osobliwie miłości bliźniego i naukom, i każdy mający z talentów iakich zaletę miał przystęp do niego, i łatwość pozyskania jego przyjaźni. Wspomnę tu tylko Dozorcę Drezdeńskiej

Galleryi, i sławnego Saskiego, Astronomią bawiącego się chłopca, którzy nawet po skończonej wojnie zafascynowali się przychylnością łaskawą książęcia. Czym on był w Frankforcie, co swemu Regimentowi, co Akademii, co miastu całemu, co ubogim czynił, okazuje to powszechny i prawie do rozpaczki przyprowadzający wszystkich smutek, daleko bardziej, niż to można wyrazić.

Oprócz znacznych darowizn i pensyi, które dawał ubogim, obracał on co rok więcej jak 2,000. talerów na Szkołę Garnizonową w Frankforcie, która za jego staraniem do takiej przysłała doskonałości, iż może być wzorem wszystkich takich. Na rocznym popisie bywał zawsze przytomnym, i rozmawiał łaskawie z dziećmi, które go kochały i często od niego małe podarunki i nadgrody za swoją pilność brały.

Oprócz tych dobrodziejstw świadczonych dzieciom, i oprócz tego co sam dawał często ubogim, wyznaczył na miesiąc 161. talerów, ażeby między potrzebnych były rozdawane, któremu *Feldwebel* jego kompanii co miesiąc odcigał. — Nie żył

on okazał, aby miał z czego dobrze żyć. — Gdy raz dwoje ubogich dzieci, które za jego staraniem miały być przyjęte do domu sierot w Berlinie, chciał tam posłać, poszedł sam z rana o 5. godzinie do furmana, aby zobaczył, czyli owe dzieci, gdyż to było pod czas floty, były dobrze opatrzone; a iż mu się zdało, że im mogło być jeszcze zimno, zdiął z siebie surtut i okrywając ich nie przedtem odszedł, aż gdy widział, że fur z niemi odiechała, i wrócił się sam nie nakryty, choć deszcz padał. Całe tomy przyszłoby napisać, gdyby się wszystkie takie drobne przykłady tego szlachetnego ludzkiego przyjaciela przywodziło. Jednym słowem, bądź takim człowiekiem jak Książę *Leopold*, jest to w najwyższym prawie ludzkiej cnoty znajdować się stopniu.

Gdy nieszczęśliwym trzeba było dać pomoc i ratunek, wszystko czynił, na wszystko się odważał. Tak gdy raz powstał pożar w Frankforcie był on jeden z najpierwszych, którzy spieszyli na pomoc, i własne swoje konie kazał zaprząć do sikawek. Wszedł nawet na dachy, które były najbliżej ognia, a męstwem swoim wyrwał z oczę-



wisley zguby jednego człowieka, którego nikt nie chciał ratować pod żadną nadgodą, ponieważ niebezpieczeństwo było bardzo wielkie. W kilka tygodni potem, rzekł do niego jeden prywatny człowiek, którego Xiążę był nawiedzał: „Proszę W. X. Mei o jedną łaskę. „O jaką? — O to żebyś się W. X. Mśc nie narażał więcej na takie niebezpieczeństwa, jak nie dawno pod czas pożaru. Proszę o to nie tylko moim imieniem, ale i tysięcy innych, którzy W. X. Mśc uwielbiają, i dla których śmierć jego, byłaby szkodą nie odwetowaną. „Xiążę wzruszony odpowiedział: „Spuszczam się na Opatrzność Boską, jestem człowiekiem i powinienem ratować bliźnich moich. „

Wszyscy pomocy jakiej potrzebujący, tak z militarne go, jako też cywilnego stanu, uciekali się najpierw do niego. Niektórzy używali na złe jego łaskawey dobroci, i odbierali dobrodziejstwa choć ich wcale nie byli godnymi. Co tym łatwiej mogło się trafiać, że dobry Xiążę łaski swoje świadczył, bardzo skrycie, i bardzo się mieszał, gdy mu kto chciał za to dziękować.



Bardzo on był pomiernym w jedzeniu i picu. Kiedy Unter-Officerowie i prości żołnierze nie zdali się więcej do służby, to im do wysłużonego żołdu królewskiego, przydawał ze swego tyle, iż mogli żyć wcale wygodnie. Starał się wszystkimi sposobami, aby im dano jaki sposób do życia. Gdy który został kaszyerem, a nie mógł przysłać potrzebney kaucyi, Xiążę zastępował go w tym, albo też jeżeli człowiek był godny, darował mu kapitał, aby miał z czego kaucyą sławić. Powodem zaś do wszystkich jego postępów była religia i cnota. Bardzo rzadko opuszczał publiczne nabożeństwo. Ci, których swoją przyjaźnią zaszczycał, musieli z nim poufale prześlawać. Bardzo się cieszył, kiedy z nim bez żadnego przymuszania się i oglądania na jego godność prześlawano. „Ponieważ mawiał, — mógł przez to poznawać, że do niego miano poufałość i kochano go. „Bardzo się w naukach kochał i uczonych wysoce szacował, sam zaś znał się bardzo na wielu rzeczach. Osobliwie zaś bawił on się Taktyką, i dawał zdanie swoje z wielkim przenikaniem rzeczy, o wojennych uślanowieniach



zagranych Monarchów. Jednym słowem zdawało się, jakoby Opatrzność wszystkie dobre przymioty złączyła w jego osobie, i nie miał takiej żadnej, któraby choć jedną z tych wielkich cnót śmiła.

Jak ten Xiążę żył, tak też umarł. Zginął on w samym okazywaniu w skutku najwyższej miłości bliźniego. Wielka powódź, która w Kwietniu tego roku po wielu miejscach, osobliwie w Xięstwie Magdeburskim i Szląsku tyle porobiła szkody, niemniej była straszliwa w Frankforcie nad Odrą, gdzie ta rzeka przerwałszy tamy, wszystko zalewała i pustoszyła. Dnia 27 Kwietnia wylew ten w mieście wspomnianym był największy. Żadna ludzka siła, nie mogła się więcej oprzeć niewymownej gwałtowności wody. Co moment oczekiwano, rychło wszystkie przeciw wodzie zastawy i tamy miały być zerwane. Ludzie robiący około tam musieli z życiem uciekać, i to jeszcze z wielkim niebezpieczeństwem mogli się uratować. Tu dopiero nie podobna opisać, jaką potęgę wywarła, samej sobie zostawiona rzeka, i jakie porobiła nieszczęścia; wypadając z straszliwym pędem, porywała i rozrzucała z kupy



z kupy na drodze stojące domy, i pewnie wszyscy mieszkańcy przedmieścia za tamą leżącego byliby zalani, gdyby zawczasu póki jeszcze most stał, z ostrożności nie przeprowadzono było za tamą wiele łodzi i prądów. Xiążę Leopold jeszcze nawet w ten czas posłał tam własnymi końmi na wozie jedną małą łódkę, ale ani konie, ani wóz nie wrócił się nazad, lecz z wielkim pośpiechem musiano ie o mile z tamtąd uprowadzić.

Xiążę udał się do niektórych z rady miejskiej, którzy na przedmieściu *Gubernerskim* krzątali się około przeprowadzenia na drugą stronę jak największej łodzi rybackich. Już on tam chciał być z dwiema łódkami przebiec na drugą stronę; ale się dał jeszcze odwieść od tego na prośbę dwóch radnych. Tam też to dwóch żołnierzy z jego regimentu, którzy posłrzegli jego zamiar, upadłszy na kolana ścisnęli go za nogi, prosząc i zaklinając z płaczem, aby zaniechał tego, i drogiego życia swego nie narażał na tak wielkie niebezpieczeństwo. Xiążę dał się wzruszyć tym, jako też prośbą wszystkich przytomnych, i odwołał swój zamiar. Udał się więc z tamtąd do mie-

szkania swego, gdzie nieszczęście tyle tysięcy ludzi, którym chciał dać pomoc, nie dało mu ani na moment pokoju. Nie trzeba mu było tedy, tylko jakiego małego powodu, żeby powrócił znowu do pierwszego przedsięwzięcia. Pochop ten znalazł on nie długo.

O dwunastej godzinie w południe, Rybak *Schwartz* z przedmieścia *Gubener'skiego*, który miał swoją łódkę na zalanym bliskim podworzu, chciał od Rybackiej bramy przepłynąć do tamy. Użył do tego dwóch ludzi, z których jeden był żołnierzem. Ten nie mógł przepłynąć na drugą stronę bez pozwolenia Xiążęcia; poszedł tedy prosić o niego, i otrzymał go. Lecz ta okoliczność poruszyła na nowo tklive serce Xiążęcia. Chciał on sam przejechać na drugą stronę rzeki, i zobaczyć jeżeliby w domach, które się iedne za drugimi obalały, nie było jeszcze jakich nieszczęśliwych, którychliby trzeba pędkiem ratować.

Przy bramie tedy rybackiej wszedł na łódź, nie mówiąc, i jego gorliwość dania pomocy, była tak wielka, iż nie mógł czekać póki by nie odeszła łódka, ale ją sam odepchnął od brzegu. Rybak, którego

była łódka, zmiarkowawszy myśl xiążęcia, przełożył mu niebezpieczeństwo, i czynił z razu trudność do tego przewozu. Ale xiążę pełen litości nad nieszczęściem tych ludzi: „*Cóż ja jestem, rzecze: więcej jak wy? jestem człowiekiem jak wy, a tu idzie o życie ludzkie.*” Owemu zaś żołnierzowi, który się wzbraniał z nim iechać, powiedział: *Biegaj kiedy chcesz, nie jesteś ty żołnierzem.* Nareszcie rzekł do rybaka, iż jeżeli z nim nie pojedzie, to się sam z dwiema przewoźnikami miał puścić. Potym rozkazał płynąć najprzód pod wodę, ku pralni garnizonowej, a z tamtąd puścić się prosto pomiędzy flupy mostu zerwanego, przez co oznaczył dokładnie też samą drogę, przez którą pierwsza łódź szczęśliwie przepłynęła na drugą stronę. — Zaczem okazał w tym zimną i spokojną przytomność umysłu, nie zaś jaką płochą nie rozmysłność; przytomność mowie umysłu złączoną z porządną i roztropną odwagą w niebezpieczeństwie, gdzie szło o życie ludzkie, i wielu nieszczęśliwym mogła być dana pomoc! — Gdyby *Condé* i *Turenne* w tym momencie znajdował się tam przytomnym: wyznałby, że młody



Gwelf przewyższał go, i że sam nie czynił tak wiele.

Zaczął się więc ten okropny przewóz xiążęcia. Łódka potrafiła się najprzód o izbicę; a toli jednak przeszła szczęśliwie przez most, z czego xiąże tak był kontent, że maiorowi *de Köppern* stojącemu na moście i do ostrożności zachęcającemu go, dał znak radości kapeluszem.

Przewóz ten odprawiał się w przytomności wielkiego mnóstwa ludzi, którzy z tej stopy rzeki stojąc na brzegu z bojaźnią i drżeniem czekali na moment, ażeby xiąże od wszystkich ukochany przebył niebezpieczeństwo, i wysiadł na brzeg przeciwny. — Ale wnet strach okrutny opanował wszystkie serca. Przewoźnik musiał się spożnić z przebyciem wartu sławnego rzeki, tak dalece, iż nie mógł zbliżyć się do wielkich pramów, które były przy brzegu. Zaczyn ów wart zapędził łódkę z xiążciem, bardzo daleko, a nareście przyciągnął ją w to miejsce, gdzie woda przerwałszy tamę, z wielkim gwałtem zewnątrz wypadała przy fabryce mydlaney. Przodek łódki uderzył się zatym o wierzbę znaydującą się przy sławnej owej



przerwie, przez co łódka poczęła nabierać wody. Rybak, który sterował, wypadł z łódki do góry nogami w wodę. Xiąże zachwiał się, skoczył ku środkowi łódki, i chwycił jednego z robiących wiosłem, za rękę. Według świadectwa z daleka patrzących przewoźników, byłby pewnie szczęśliwie wyszedł jeszcze z tego niebezpieczeństwa, gdyby łódka była obróciła się prosto; ale ona przodkiem uderzyła się znowu o jedną wierzbę, od czego się zaraz przewróciła.

Xiąże na nieszczęście wpadł w odmet, który woda wybiła, i przykrył go zaraz jeden potężny białwan wody. Natychmiast z brzegu rzucono i podawano wiosła, żerdki, stryczki, ale wart straszliwy nie dał się ani ludziom, ani żadnym rzeczom zbliżyć ku temu miejscu, a zaś z brzegu nie podobna było niczym dosięgać ciała xiążęcego, które też przeciw zwyczajnemu doświadczeniu w takich przypadkach, już się więcej z wody nie ukazało. Ludzie, którzy z xiążciem byli wypłynęli na wierzech, i uchwycili się drzew, których się trzymali, póki ich nie wyratowano.



Tymczasem w mieście wśród powszechnego płaczu i narzekania, i gdy jeden do drugiego biegał i na gwałt wołał, spodziewano się, że xiążę mógł być z wody wyratowany, i przy życiu utrzymany. Widziano z daleka iak trzech tonących z nim razem przewoźników, iednego po drugim z wody wyciągano, i każdy rozumiał, gdyż tego sobie życzył, iż to był pewnie między innemi xiążę. Nawet rozeszła się wieść po mieście, że xięcia zapewne wyratowano. Co tylko zaczęto o tym szemrać, aż zaraz 20, lub 30 osób mieszczan i żołnierzy, wzięwszy z mieszkania xiążęcego karetę z pościelą zaciągneli ją prędko nad rzekę na iedno miejsce, gdzie rozumiano, że miał być z drugiej strony przewieziony na łodzi. — Ale w pół godziny dowiedziano się zupełnie o tej okropnej i nie odwetowanej stracie. Zaczyn cała nadzieja upadła.

Wszystkie starania, aby znaleźć ciało xiążęce, były nadaremne. We dwa dni znaleziono łalkę jego w parkanie ogrodu fabryki mydłaney. Ogłoszono nawet znaczną nagrodę, temu ktoby znalazł ciało, ale choć przewoźnicy i żołnierze przyłoży-



li wszystkiej pilności, i użyli wszelkich sposobów, na nic się to nie przydało.

Dnia 2. Maia, gdy już ciało 6. dni było w wodzie, niektórzy przewoźnicy przejeżdżając przez wart, który sobie rzeka robiła, i przez ogrod *Feldwebla Neubaura*, postrzegli rękę w rękawicze, która wystawała z wody. Udawszy się tam, chwycili za rękę, i poznali, że to było ciało nieboszczyka xiążęcia, które już było całe piaskiem okryte, i tylko iedna ręka była wolna w wodzie, prawie na 300 kroków od od tego miejsca, gdzie łódka była wyrwana. Ciało natychmiast do mieszkania xiążęcego zawieziono i nabalsamowano od profesora *Maiera* i regimentowego doktora *Schumachera*. Ci nie naleźli ani kropli wody w żołądku, i wniesli z tego, i innych przekonywających powodów, że s. p. xiążę, który przez swoje poprzedzające z miłości bliźniego zabiegi, rozgrzał się był bardzo, zaraz iak tylko wpadł w wodę, był apoplexyą ruszony, i umarł tego momentu, dla tego też ciało, nie mogło się ze spodu dobyć na wierzch. — Ciało to nie zmieniło się bynajmniej, znać było nawet po śmierci owę wdzięczną minę, którą zwy-

czaynie miał za życia. Tylko wyższa część nosa naruszona była pewnie od jakiego drzewa pod wodą.

Panniący *xiążę Brunswicki* posłał kapitana *de Gerlach* do Frankfortu, aby przywiozł ciało do grobu *xiążęcego do Brunswiku*. Ale regiment s. p. *xiążęcia*, toż magistrat wyprawił sztafetę z suppliką do *Brunswiku* prosząc imieniem wszystkich obywatelów Frankforeckich, aby im wolno było drogie zwłoki ukochanego *xiążęcia*, za drógi kleynot zatrzymać, i pochować między murami swemi, toż wystawić mu pamiątkę. Ale miłość macierzyńska nie mogła zezwolić na tę prozbę, zaczęła dnia 15. Maia było do *Brunswiku* odprowadzone, i tam obok bohaterów swego imienia, i swego wybornego oycza, którego dobroci serca prawdziwym stał się był dziedzicem.

Sławny Artysta *Daniel Chodowiecki* w Berlinie zrobił na pamiątkę tego przypadku, i na dobro tych, którzy z ubożeli pod czas ostatniey powodzi kopersztych, który najprzód reprezentuje *xiążęcia* wchodzącego do łódki rybackiey, i odpowiadającego

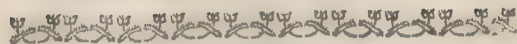
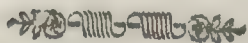
przestrzegającym siebie: „Jestem człowiek jak wy, idzie tu o życie ludzkie. „Srżodek kopersztychur okazuje ludzi, bydlę, i inne rzeczy, które wezbrana Odra porywa, toż wodą zalane *Allé* przedmieścia za tamą. Podpis jest ten: *Xiążę Leopold Brunswicki naraża się na śmierć w Frankforcie 27. Kwietnia 1785. p. D. Chodowieckiego*, 8½ calów szeroki, 8 calów wysoki.

Inny drugi Artysta *P. Stierle* w Berlinie wyrzył z tey okoliczności medal. Po iedney stronie jest portret *Xięcia* z napisem: *Maxim. Jul. Leopoldus Dux Brunsv. Et Luneb.* Z drugiey jest bożek trzciną uwieczony i mający wiośło ku sobie, kładzie on zasmucony głowę swoją na ręce opartej o *Urnę* wodną, na której jest wyryte słowo *Viadrus* (Odra) napis jest ten: *Aliis in serviendo mersum lugeo.* „Oplakuję tego, który ratując drugich sam utonął. „

Wielka liczba wierszów, pochwał, wiadomości, które się z tey okoliczności okazały, dowodzą jak ona powszechnie sprawiała zasmucenie, i są daniną, którą wdzigała

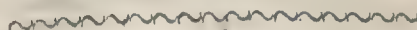


czny wiek nasz wielkim cnotom zwykł
dawać. Ale przyszłe nawet wieki nie zapo-
mną nigdy tego, i dzieje postawią pamiątkę
Leopolda na zawsze w rzędzie owych nie-
wielu nadzwyczajnych ludzi, którzy dla
swych współ obywatelów umarli, i któ-
rych wszystkie wieki z świętym uszano-
waniem wspominają!



VIII.

W I E R S Z E.



I.

Obowiązek Sędziów.

DO

Jaśnie Wielmożnego Jmci Pana

FRANCISZKA JELSKIEGO,

MARSZAŁKA W. T. GŁ. W. X. LIT.

Czyliż nie wiesz, iż zaszczyt jedynie prawdziwy,
Jedna świata ozdoba, Człowiek sprawiedliwy!..
NARUSZEWICZ.

Tak jest, ZACNY MARSZAŁKU, Twój Ród
znakomity
Świadczy, że Twoi Pradziady byli iako i Ty
Gorliwi o Ojczyzny dobro i swobody,
W czym oraz własne swoje mieścili nadgrody;



W twej się piękney ofobie krew Ich nie zmieniła,

Y pięknego potomstwa Oycem uczyniła,
By z Twych związków szczęśliwych zostało dla
Ziemie,

Wstrzemięźliwych Polaków nie zdrobniałe ple-
mię.

Żeś te tak rzadkie dary w jedney złączył do-
bie,

Częścią wybór, a częścią los to zdarzył Tobie,
Los zdarzył sprawiedliwy, który wyniósł Ciebie;
Lecz żeś sam sprawiedliwym, toś nabył przez
siebie:

Nie iąłeś się urzędu, niżeliś był gotów,
Wprzódęś sił Twych sprobował, doświadczył
przymiotów,

Wprzódęś,łożył niezmierne i prace, i snoie:
Pilność więc, cnota, zdolność są właściwe
Twoie. —

Kray cały zabezpiecza, Twa władza szczę-
śliwa,
Jestem Obywatel, więc i na mnie spływa.

„Niechay wiecznie przepadnie, kto tu między
nami,

„Chce w Sądzie nieustuszością przemódz nad
Prawami.

„Niech mu zbrodnia obecna grozi karą wszę-
dy,

„Niech szuka, a nie znajdzie pokoju nig-
dy,



„Niech ogień z środka ziemi, wybuchnie i
żywo

„Połknie ten ciężar, co ią robi nieszczęśliwą.

„Niech się tula w łachmanach płód jego wzgar-
dzony,

„Niech próżno żebrze chleba głodem wymo-
rzony,

„Niechay będzie przykładem zemsty Opatrzno-
ści,

„Jako sam był na świecie niesprawiedliwości! „

Te niemal mawiał słowa ieden Cesarz prawy (*)
Gdy mu przed Sąd niesiono ukrzywdzonych
sprawy.

Te słowa, coby drugich przeraziły z drze-
niem,

Tobie WIELKI MARSZAŁKU, będą pociesze-
niem,

Wolen od takich przekleństw, iako i od zło-
ści,

Możesz zawsze bezpiecznie rzec do Powszechno-
ści:

„Jeśliż zasiadł to miejsce bez Prawa pozna-
nia,

„Jeśliż z zemsty uszkodził, albo z zaniedba-
nia,

„Jeśliż o sprawiedliwość czynił iakie targi,

„Niech dziś głośne przed Niebem niosą na
mnie skargi. „

(*) Marek Aureliusz.

Ktokolwiek się odważasz, abys drugich sądził,
Osądź-że sam wprzód siebie, byś brzydko nie
zbiłdził.

Poznaj twe obowiązki, wprzód niżli potęgę,
Byś krzywo nie wykonał przed Bogiem przy-
sięgę!..

Jeśli przeto dopinasz tylko dostojęstwa,
Że masz głosy przyjaciół, forsy pokrewień-
stwa;

Że za możniejszych względem, dopniesz tego
śladnie,

Że co na tym pożyściesz, iż drugi upadnie;
Ze w swych ręku mieć będziesz losy wielu lu-
dzi,

Lub, że cię wreszcie próżno w domu siedzieć
nudzi.

Wierz mi, nie bierz urzędu; lepiej stokroć
zrobisz,

Lepiej się tym, niż blaskiem zwodniczym ozdo-
bisz,

Iż ci nikt nie wyrzuci, żeś go wniósł niegodnie,
*Zli Sędziowie najgorśli są przed światem zbro-
dnie.*

Nie dokazała rada — głos ci mój nie miły,
Nie zważywszy ciężaru, nie zważywszy siły,
Idziesz gdzie cię, (iak mówisz) woła kray i
sława,

Idziesz sądzić nieznając ni Sądu, ni prawa.
Przywilej to wolności, *tak się podobalo,*
Posłuchaj więc przynajmniej, co ci powiem
mało.

Y na còż się odważasz? — *Zareczasz so-
wicie*

Ocalać twych współ-braci maiątek, część
życie,

Być wiernym przepisanych Praw wykony-
waczem,

*T że one są nieme, mówić za nie. — Za
czem*

Niech mnie się spytać godzi: — Poznał-żeś
te Prawa?

Może tchną barbarzyństwem, iak wiek, co
ich dawa,

Może ieszcze za człeka kmiccia nie uznają,
Y srebrną karą krwawym zbrodniom potwór
dają?

Może i ztąd zbyt frogie za barcie z plastrami,
Obwodzić pień ludzkimi każą lelitami?

A ty idąc w wyrokach, według przyrzecze-
nia

Masz zatłumieć słuszności głos i przyrodze-
nia?

Spełnisz Prawo, a wewnątrz sumnienie gryse
będzie,

Coś miał cnocie, staniesz się zbrodni za na-
rzędzie!..

Lecz daymy, że ta walka ustaw z przyrodze-
niem,

Już ustaie za dobrym w krayu oświeceniem,
Ze pod Berłem mądrego w Polszcze STANI-
SŁAWA;

Bodzem cnoty nie cechą dzikości są Prawa,



Że w ich cieniu bezpieczni każdy technię, dzie-
dziczy,
Że już się wszystko stało, czego dla nas życzy:
Cóż ztąd, gdy dopełnienia często są zwierzone,
Temu, co nigdy nie chciał poznać, co są one?
Co się w Sądzie nauczyć chce czego nie umie,
Y śmie' Prawa stosować wprzód niż je rozumie!

Nie biegły rządca Nawy, nie świadomy
czasu,
Ani drogi Niebieskiej, ani Praw kompasu,
Nieznając odmian wiatrów, próżno szczęściem
dmie się,
Że mu *Not* (*) chwile sprzyja, że go gdzie chce
niefie,
Nie trzeba na to szturmu, niech to niespodzia-
nie,
Zacznie się na przestworze bałwanów igranie,
Czym sięż oprze w tym razie nie świadom rze-
miośta,
Nie świadom iak ma zażyć, kotwy, płócien,
wiośta?
Strach go z rządu wyrzuci; lub śmiały okro-
pnie
Sam zginie; i patrzące na ląd zgubi Topnie. —
Staro-

(*) Wiatr cichy Południowy, ku Zachodniemu
skłoniony, Starożytni nazywali *Notusem*, wypada on
na Sud, *Sud. ou est.*, według teraźniejszych nazwisk
od Hollendrów wiatrom nadanych.



Starożytność Temidę ślepą malowała,
Aby na żadną stronę baczenia nie miała,
Dziś swemu przybytkowi nie ufając cale
Zdała z oczu zasnęła. — Oto na iey szalę
Podstęp podrzucał złoty gwicht za ofowiany;
Nie mogąc kupić Bóstwa, kupował Kapłany.

Zbledniała dążąc ku drzwicom piękność za-
wiedziona,
(Jakże dla niey wygodna ta była zasnęła?)
Częstokroć przemagała nad całą Świątynią,
Ona rządziła wagą, i była Boginią.
Jak ciemność od promieni pierzchnęła z Ko-
ściola
Duma chlubna honorem, a w rzeczy bez czoła,
Rzuciła budowane z kłęk ludzkich kołofy.
Zostałe blade nędze z ięzcącemi głosy,
Uciśk, nągłe sieroństwo, krzywdy nie zemszczo-
ne,
Przebóg! sprawiedliwością samą nadgrodzono!..
Poznała więc przeyrzawszy swą moc zniewa-
żoną,
Poznała równowagę swoją naruszoną,
Poznała chytne wieku *Temidy* sposoby;
Trzeba więc by ią w nowe *Szmuglewicz* (*)
ozdoby

(*) Nareszcie doczekaliśmy się tego wstawionego
talentem swoim Obywatela, i posiadamy go już w Ste-
tecznym mieście-Prowincyi.



Dziś przybrał, by kojarząc i światła, i cienia
Do nowego mnie pomógł, iey przeobrażenia,
By słabej myśli moiej dodał pendzlem siły,
Wszak *Poezys* z Malarstwem zawsze siostry
były!

Jego ręką kunsztowną wsparty nieprzerwanie
Takieby dał *nowotney Temidzie* przybra-
nie:

Na Ołtarzu wzniesionym z srebrną u stóp ba-
nią,

Stał by posąg Bogini zawsze patrząc na nią,
By przez nią zafatwiono różnicę bez względu
Naczezo, godnym sposobem świętego urzędu;
Człęk obciążon pokarmem, bliższy jest do
zwierza,

Znano to za Wielkiego u nas Kazimierza. (*)

W iedną iey dałbym rękę Tarcz wypole-
rowaną,

Nie taką, iaką niegdyś *Palladzie* dawano,
Nie okrytą węzami, groźną i nieczyłą:
Lecz podobną zwierciadłu, iasną i prze-
rzystą,

By kiedy stanie przed nią krwi nie syta pie-
nia

Rzetelnym istotnego odbiciem promienia.

(*) Czytać życie Kazimierza Wielkiego przez J.
W. Mniżka Marszałka W. K. Oraz in *Institutis Ca-
simiri Magni, de iudiciis duntaxat a mane.*



Jak iest szkodną ptiawką wiernie iey wska-
zała,

Bo się dotąd w podchlebnym zwierciadle wi-
działa!

Tu kara, w drugiej ręce niech będzie nad-
groda:

Niech wieniec wawrzynowy ozdób Bóstwu do-
da,

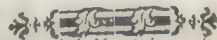
Niech go wcześniej gotuje światłu, i pilności;
W dawnych wiekach on cechą był nieśmiertel-
ności,

Kiedy prawy Bohater walcząc z gminem fro-
giem,

Za życia męczennikiem, po śmierci był Bogiem,
Dziś niech onym zaśluga w życiu część odbiera;
Grób cnoty użyteczney nigdy nie zawiera.

Ten zaś wieniec, rękoma Temidy uwity.

Upominek na dalsze trudy i zaszczyty,
Za służne od służności Bóstwa niechay danie
Tobie WIELKI MARSZAŁKU pierwszy się do-
stanie.



EKLOGA.

2.

*Z okoliczności przejazdu Najjaśniejszego
Pana przez Województwo Podlaskie
na Sejm do Grodna.*

KRÓLU! któryś w tę ziemię wkroczył,
Co ią Jadźwing krwią niegdys zbroczył,
Przyitniy tę pienia,
Szczerych ferc tchienia.

Co składamy przed Tronem. Nucąc poddanych
tonem

Żyi długo pełen sławy,
Za twoje dziełne sprawy.

Nasze domy, role, pagory,
Błonia, łąki, rzeki, i bory.
Hodł ci oddaia,
Z nami śpiewaia.

Płyną żywo strumyki, Szemrząc czynią okrayki.
Z całej naszej krainy
Bierz iakie chcesz daniny.

Mamy w slyrtach pakowne kłosy
Buynę siano, co ściety kłosy
W pasiekach miody
W kuszarach trzody.

Woły paśne gromadne. I konie w stadach skła-
dne
Krowy w nabiół obite,
Ryby nie pospolite.

Drzew dostatek w różnym rodzaju
Znayduje się w tuteyszym kraju.
Gruska, i śliwa
I jabłoni chciwa.

Wiśnia, orzech krzewisty. Dają owoc rzęśisty.
Też to są niebios dary.
Z których czynim ofiary.

W lasach mnogość zwierza dziedziczy,
Ktore żyją dla twej zdobyczy.
Niech leśne bogi
Pod twoie nogi,

I na twoje przemyki, pędzą saray i dziki,
A za każdym strzeleniem
Niech coś padnie z ieleniem



Kuropatw jest dosyć w tym kraju,
Które żywi Dyanna w gaju.
Ta okolica
Jest ich stolica.

Niech w twe rozciągte sieci; tysiąc par razem
w leci.
Nie gardź temi darami,
A panuy tu nad nami.

Dobry Panie! tu się nie rodzą
Wina, do nas rzadko przychodzą,
Piwa i miody
Z wyborney wody.

Tym przyjaciół raczemy: Gdy onych uczyć
chcemy.
Mniey jest biesiad kłótlivych,
Mamy się za szczęśliwych.

Ofobliwie że dały Nieba
Nam blask świętmy Polskiego Feba. (*)
Co przez promienie
W te nasze cienie.

Swieci nam w każdym roku, w rozkosznym
Białymstoku.
Przeto naród nas chwali,
Że część słońca tu pali.

(*) Przez J. O. Krakowską.



Zazdrość nam tegoż plemię,
Że uczęszczasz w tutejszą ziemię. (*)
Wawel się snuci,
Że ci nie nuci.

I Saan wzburzywszy fale: Smutne wydać ją
le. (*)
Łaska w której skład prawa
I ta żal swój wyznawa.

Bracia starci oraz przyrodni,
Są oblicza twoiego godni.
Jedni nadziei
Szczęścia kolei.

Bliscy czekaą skutku. Drudzy są dotąd w smut-
ku.
Głosy wydaą tklive.
Na losy mniey szczęśliwe.

KRÓLU Siodko władzący Panie!
Obierz sobie u nas mieszkanie
Mężów do boju.
W marfowym znoiu.

Na twe usługi damy. Zdatnych co tylko mamy.
Wystawimy przybytek
Jak nasz starszy dobytek.

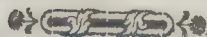
(*) Woiewództwo Krakowskie, Woiewództwo
Sandomirskie.

(*) Woiewództwo Lubelskie.



Żyć przeciągłe dni twych godziny;
Nie znay zdrowia swego ruiny.
Nasza gromada
Służyć ci rada.

Małżtek zdrowie życie, Poświęca ci sowicie;
A twego tronu sławy
Chcesz bronić przez tok krwawy.



IX.

Cukier.

Cukier bierze swój początek właściwie z Indyi Wschodnich. Lubo teraz rośnie go także wielka moc w Zachodnich, osobliwie w Jamaice, w Martymice, na wyspie Hiszpaniola, na wyspach rzeczonych *Barbades*, i innych, które się znajdują na tych morzach. Jest to sok przyjemny, wyciśnięty jedną machiną z trzciny pewnych; i rzecz pewna, że jeżeli dawni mieli jaką wiadomość o tych trzcinach i ich soku, zapewne nie mieli oni sposobu, którym mu dziś nadają stałość, twardość i białość. Arabowie nazywali go *spodium*, Persowie *tabaxir*, a Indyanie *Mambu*. Pan *Saumaïsse* dowodzi, iż już jest przynajmniej 800 lat, jak Arabowie tymże samym sposobem robili cukier, jak my teraz.



Badź co chce, większa część autorów zgadza się na to, iż cukier dawnych był zdrowszy niż ten, który robią za naszych czasów; iż on się składał z cząstek naydelikatniejszych i naydozrzalszych, które się same wydobywały na wierzch przez trzcinę, i twardniały naturalnie od powietrza. Wszakże jest to rzecz niesomylna, że nasi oycowie nie mieli żadney wiadomości o tej roślinie, póki *Colomb* nie przywiozł jej z krajów, które odkrył w Ameryce.

Przedtem miano za najlepszy cukier z Madery i wysp Kanaryjskich; ale dziś szacujemy naybarzziej ten, który rośnie, i jest zrobiony w *Jamaice*, i na wyspach *Barbada*ch. Niektórzy iednak wolą raczej cukier *Lizboński*, czyli *Brezylijski*; bo lubo nie jest tak biały, iak inny, ale za to ma więcej w sobie tłuści.

Cukier zastąpił miejsce miodu, tak dalece, że go teraz prawie nie używają. Jakoż miod nie służył wcale ludziom konsty-



tuicy kólerycznej, ciałom które podlegają wiatrom, temperamentom delikatnym, ani tym, których wnętrzności podlegają inflamacyom; ale z drugiey strony bardzo był dobry dla osób podeśzłych, ponieważ jest balsamicznym ściągającym, dyuretycznym, i otwierającym.

Najlepszy cukier jest tegi, lekki i bardzo biały, słodki, dzwoniący, blyszczący się iak śnieg, nie gębkowaty, i nie od razu roztopiający się w wodzie. Ponieważ jest on solą istotną trzciny, która się robi przez gotowania i czyszczenia wielorakie. Jego słodycz wielka, pochodzi z pomieszanania bardzo wielkiego teyże iego soli z tłuściami w nim się znaydującą.

Gatunek pospolity jest słodszy, niż prze-dniejszy: bo że ma w sobie więcej tłuści, daie się przeto czuć dłużej smakowi: tłuść oddzielona od soli, i sol od tłuści nie są bynajmniey słodkie. Sol bowiem jest cierpką czyli gryzącą. Tłuść zaś

czyli oliwa, nie ma żadnego smaku; ale kiedy oboje jest pomieszane, i gdy sól przenikając pory podniebienia, otworzy drogę oliwie, która w nie potym wchodzi, na ów czas sprawia słodczy w smaku.

Wyprobowano to długą praktyką i długim doświadczeniem, że im cukier jest poproszyszy, tym więcej ma w sobie lipkości; im mniej jest rafinowany, tym bardziej sól jego istotna złączona jest z ową tłuszczością jego i ziemią lipką. Te dwa principia są rozproszone i wycieńczone, albo spędzone na dół, lub na wierzch wyrzucone w postaci piany, przez używanie klejów, fufs, białka z jaja i t. d. przy gotowaniu i *klaryfikowaniu*; co im bardziej powtarzają, tym cukier staje się bardziej rafinowanym.

Cukier poproszity, kiedy go kto używa pomiernie, jest to niby lekarstwo balsamiczne, które obwila i łagodzi humory ostre, które irritują wewnętrznosci, sprawiają lechta-

nie, i kaszel przykry. Ale cukier dwa lub trzy razy rafinowany, czyli cukier lodowaty biały większą ma sposobność do rozerwania, rozwolnienia i rozpuszczenia grubey lipkiej flegmy, która zawałiła płuca, i do wolnego irytowania organu oddychania, aby ją wyrzuciły na wierzch. Dla tego cukier lodowaty biały, czyli *Kandyfki*, i każdy cukier rafinowany przedni jest bardzo dobry na czasy zimne, kiedy materya parująca zatrzymuje się, i zawał kanały thorachiczne, ponieważ ją rozwalnia i sposobi do wyrzucenia.

Cukier przedni bardzo służy, kiedy krew staje się bardzo lipka, i foki nabędą zbyt czney gęstości, która osłabia i żrze części stałe, gotuje je do poruszenia, i przyspiesza cyrkulacyą i ewakuacyą. Ten cukier przedni znosi oraz przez to, że cząstki jego sólne są stałe, lipkość z ścian wewnętrznych ciała naszego, a udzielając krwi nowey czerstwości daje iey lepszą konsystencyą. Dla tego też to używanie cukru tego z po-



miarkowaniem jest bardzo dobre dla osób podeszłych, flegmatycznych i ciężkich, równie iak dla dzieci otyłych i ociężałych. Trzeba jeszcze wiedzieć, że ten cukier bardzo służy w klimatach zimnych podczas pochmurny i mdliły toż w zimie i podczas deszczów. Podobnież że on jest doświadczoneym lekarstwem dyuretycznym (urynę pędzącym) dla tego nie trzeba go zaniedbywać, gdy kto podlega chorobie na kamień, zawsze także jest zdrowy z herbata, którey nawet poprawia własności.

Cukier pospolity ma znowu z swojej strony właściwe sobie dobre przymioty, z tąd, iż ma w sobie wiele oliwney tłustości. Jego sole nie będąc jeszcze subtylowane, ich ostrza są jeszcze, iż tak rzekę, jakoby w pochwach i obwinięte tłustością i ziemią lipką. Ten cukier udziela wiele oliwy naczyńmiom sadowatym; co, iako też przyczepianie się jego subtelnych cząstek ziemnych, do ścian tychże naczyń,



sprawuje, iż służy osobom cienkim, chudym, chorowitym, i mającym konfliktu cyą skłoną do suchot. Lepiej także brać z *Theebou* niż z *Theeverd*.

Cukier przedni szkodzi konfliktu cyom kolerycznym; bo będąc podnieęta bardzo mocną, zwiększa poruszenie materyi płynących; jego sole wycierają bardzo ściany naczyń, i wysuszają ciało. Dla tego osoby chude powinny się strzec, ażeby go nie używały zbytęcznie. Nie trzeba także, aby zbytękowały w używaniu pospolitego. Bo lubo sole cukru tego nie są ani tak gołe, ani tak ostre, żeby mogły drapać i wycierać ściany naczyń, atoli z drugiej strony łatwo on się może zakwasić, a przeto zepsuć soki w ciele.

Nakoniec cukier pospolity, jest zakazany osobno flegmatycznym i ciężkim, gdyż powiększa lipkość i oleiowatość ich solów, osłabia ich części stałe, i sprawuje częste obstrukcyę, z których bywają niektóre bar-



dzo mocne długo trwające, i które często zamieniają się w kachechią; a że wielka mnogość soli i wapna, z których się składa cukier przedni, wznieca pragnienie, wysusza krew, i zwiększa jego poruszenie, pochodzi z tąd, iż go trzeba zażywać z wielką ostrożnością w czasy gorące i suche w klimatach ciepłych i gorączkach.

*Część II. wyidzie z druku na początku
miesiąca Sierpnia.*

